

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok IV, nr 3 (56)

Wilno, 2 - 15 lutego 1992

cena 50 kop.
(1500 zł., indeks 383678)

Jedna z płaskorzeźb dłuta Henryka Kuny przedstawiająca oblicze młodego Adama Mickiewicza - Konrada, mająca zdobić górne zwieńczenie cokołu wileńskiego pomnika Wieszcza i wyrażać ideę Światowida. Wraz z kilkoma innymi rzeźbami, które miały być rozmieszczone przy dolnych stopniach cokołu ze scenami "Dziadów", skromnie czeka na dalszy swój los przed murami byłego klasztoru Bernardynów, dziś Litewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Wilnie.

W realizacji pomnika przeszkodziła druga wojna światowa, nie doszło też jeszcze do umieszczenia tych płyt kamiennych, jak to było zaplanowane, w sąsiedztwie obecnego pomnika Adama Mickiewicza przy kościele św. Anny. Stanowiłyby one przepiękne i historyczne tło do wyeksponowania dzisiejszego monumentu.

Rysy twarzy Tego, który walczył o *rząd dusz* i dziś nadal omywają pod starym murem deszcz, przysypują na zimę śniegi, zanim wiosna wreszcie wyzwoli z lodowego pancerza zapomnienia.

Fot. Włodzimierz Gulewicz



DLACZEGO MŁODE DEMOKRACJE POPEŁNIAJĄ BŁĘDY ?

uczmy się DEMOKRACJI

Wydaje się, że zasadnicza odpowiedź tkwi już w pytaniu. Popełniają błędy, bo są młode. Ale nie jest to przywilej tylko młodych demokracji, stare demokracje też popełniają błędy i będą je popełniać, bo demokracja nie jest czymś danym raz na zawsze, to stan płynny, dla którego trzeba nieustannie modelować nowe naczynie.

Na początku brakuje wszystkiego. Brakuje umiejętności polityków, brakuje cierpliwości, brakuje w społeczeństwie zrozumienia czym naprawdę ma być demokracja, i niestety brakuje zwykle pieniędzy. Ten ostatni element, to znaczy kryzys gospodarczy stanowi dla młodej demokracji śmiertelne zagrożenie. Tak jest dzisiaj w Polsce, nie inaczej będzie na Wschodzie.

Niebezpieczne też jest zadufanie - a więc poczucie, że mimo wszystko posiadamy odpowiednią wiedzę i narzędzia by budować demokrację, w Polsce widać, że z powodu zadufania popełniono wiele błędów. Problem w tym, że nie bardzo jest od kogo się uczyć, bo doświadczenia starych demokracji tylko w nie-

wielkim stopniu mogą się przydać młodej demokracji. Stare demokracje były młode już tak dawno, że nie pamiętają swojej młodości, zresztą były młode w innych czasach, więc ich rady nie zawsze mogą się przydać, a czasami są nawet niebezpieczne. Kto wie, czy wielka reforma w Polsce zaproponowana przez Zachód nie okazała się ułomna, gdyż jej elementy były próbowane w innym miejscu, w innym społeczeństwie, w innym "klimacie".

Komu więc wierzyć, własnej młodej i niepewnej intuicji, czy doradcom z zewnątrz, którzy w gruncie rzeczy niewiele wiedzą o tysiącu małych detali, które mogą być piaskiem w trybach wielkiej zmiany?

Na początku jest bardzo wiele pytań, a niewiele odpowiedzi. Te pytania jednak trzeba sobie nieustannie zadawać.

Jako, że wszystko zależy od ludzi, ludzie są najważniejsi. I właśnie o fachowców jest najtrudniej. Systemy totalitarne okaleczają wszystkich, nawet ci co byli fachowcami wczoraj, dzisiaj, w innych warunkach, są bezradnymi amatorami. Wyłanianie nowych kadr administracji państwowej stwarza gigantyczne problemy. Skąd brać ludzi? Nie ma przecież czasu, a oni potrzebni są już dzisiaj. Więc odruchowo nowa władza sięga ku tym, których zna,

lub, którzy mają dobre i szanowane nazwiska. Ale to niestety nie jest jeszcze dowód, że jest się fachowcem. I tak młode demokracje nieświadomie tworzą nową nomenklaturę. Blokuje to powstanie nowych sprawnych mechanizmów wyłaniania nowych kadr. Problem w tym, że takie mechanizmy mogą stworzyć tylko fachowcy, a ich właśnie brakuje. Amatorstwo niestety ma skłonność by rodzić amatorstwo. Klasyczna sytuacja błędnego koła. Mechanizmy są największą trudnością dla młodej demokracji, jak je wprawić w ruch, jak nadać odpowiedni kierunek i rozpęd? W końcu te mechanizmy i wiedza ludzi są największym bogactwem współczesnego państwa. I w to najbardziej są ubodzy początkujący.

Uczenie się właśnie mechanizmów funkcjonowania nowoczesnego państwa, tak w ekonomii, jak w sferze politycznej, jest najważniejsze. Nowoczesne państwo jest układem naczyń połączonych, jeżeli jeden element nie funkcjonuje, zagrożona jest całość. Np. widać dzisiaj w Polsce, że niedrożność systemu bankowego, praktycznie blokuje całą gospodarkę. Podobnie jest w życiu politycznym, źle zaprojektowana ordynacja wyborcza grozi wyborem "chorego" parlamentu, a to wielkie zagrożenie dla młodej demokracji.

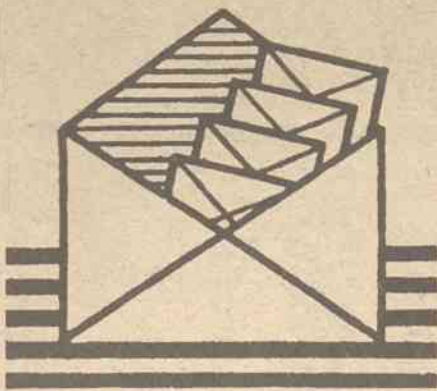
Jak widać jest dużo zagrożeń, bo jest bardzo wiele warunków, które muszą być spełnione by mogło funkcjonować współczesne demokratyczne i nowoczesne państwo. Państwa, które dopiero co rzuciły z siebie gorset totalitaryzmu, są biedne zarówno materialnie, jak biedne w umiejętności i doświadczenia, więcej, z reguły obciążone są chorobami oraz chorymi nawykami, które można nazwać syndromem postotalitarnym.

Litwa ma tę przewagę nad krajami Europy Wschodniej, że może uczyć się na błędach, które tam popełniono, ale z drugiej strony nadbałtyckie republiki mają na karku rozpadające się Imperium, a efekty tego procesu mogą pokrzyżować wszystkie, nawet najrozsądniejsze plany.

Tomasz Jastrun

Autor: poeta, eseista, dziennikarz. Od wielu lat związany z polską opozycją. Od roku 1982 redaktor podziemnego pisma literackiego "Wezwanie". Od roku 1987 redakcji miesięcznika "Res Publica".

Obecnie dyrektor "Instytutu Polskiego" w Sztokholmie.



O sytuacji Litwinów w Polsce i Polaków na Litwie

14 listopada 1991 r. "Kurier Wileński" wydrukował przeredagowany artykuł "Wracając do sytuacji Litwinów w Polsce" A. Dajnowskiego z Kowna. Uprzednio był on wydrukowany w "Znad Wilii" (nr 22/1991). Artykuł przygotowany nie przez jednego autora: w "K.W." nawet miejscowość Wędrzagoła pisze się Wandziagoła, Kolwa - Kulwa, Lapie (Lapies) - Łopie itd.

W Kownie mieszka jeden Dajnowski (Aleksy), którego adres podaje "Znad Wilii". Rozmawiałem telefonicznie dwa razy z A. Dajnowskim, pochodzącym z Karmelawy, chciałem przekazać mu dane statystyczne o Polakach na Litwie, powiedzieć, kiedy w kościele Karmelitów w Kownie bywają nabożeństwa w języku polskim (niedzielnami o 13.30). Pan A. Dajnowski odpowiedział, że te rzeczy go nie interesują: artykułów do "K.W." i do "Znad Wilii" nie pisał, że artykuły mogli napisać jego krewni z Polski.

Najbardziej akcentuje się w artykułach, iż sytuacja Polaków na Kowieńszczyźnie rzekomo znacznie jest gorsza niż Litwinów w większości regionów Polski. Ale Litwinów i Polaków środkowej lub zachodniej Polski a Litwy nie należy porównywać: mieszkają oni w różnych państwach, przytrzymują się różnej orientacji kulturalnej, lecz pochodzenie mają podobne. W środkowej i zachodniej Polsce mieszkają nie zlitwinizowani albo zlitewszali Polacy, a Litwini, przyjeźdźni albo wysiedleni z litewskiego obszaru etnicznego po obie strony granicy litewsko-polskiej. "Kowieńszczyznę" nawet polscy rewanżyści uważali za "Litwę etniczną", w której są zestawiańszczyźni przez kościół czy przemoc dworu Litwini (koloniści w latach 1940-1960 w większości swej wrócili do Polski). Dobrowolny powrót do języka ojczystego potomków szlachty litewskiej czy magnatów jest ich odrodzeniem.

7000 nie wynarodowionych jeszcze Litwinów w gminie sejneńskiej mieszka na ziemi etnicznej Bałtów - swych przodków, a na "Kowieńszczyźnie" Polaków jest nie "znacznie więcej", lecz mniej. Według danych spisu mieszkańców z r. 1989 w Kownie było 2592 (0,6 proc.) Polaków, w rejonie kowieńskim - 679 (1 proc.), w rejonie jonawskim - ogółem 687 (1,3 proc.), w kiejdańskim - 616 (0,9 proc.).

Na całym terenie Litwy warunki do utrzymania kultury dla Polaków są lepsze niż dla Litwinów w Polsce. Do całej Litwy docierają polskie audycje Litewskiego Radia i Telewizji, transmisyja Polskiej TV, państwowe i inne gazety z Litwy i Polski po polsku, również pisma, książki. W kościołach: kowieńskim karmelitów i wędziągolskim każdej niedzieli odprawia się Msze św. po polsku, w kowieńskim zakładzie "Inkaras" wydzielone jest lokum zespołowi polskiemu. Po wojnie stalinieści ze względu na mowę polską nie tylko nie wysłali ludzi z Litwy, lecz i zapraszali ich z Białorusi na Litwę, otwierali szkoły polskie, z początku Polaków nie brano do wojska, pozwalano wyjeżdżać z ZSRR.

W odróżnieniu od Polaków na Litwie, poza granice województw suwalskiego i białostockiego do Litwinów w Polsce nie docierają radio Litwy i Polski, litewskie audycje TV, w dokumentach polonizują się ich imiona, nazwiska, nie mają oni żadnej gazety ani kościoła. Kazimieras Garšva Wilno

Od redakcji: List od Aleksego Dajnowskiego wywołał należne zainteresowanie. Wbrew sugestiom p. K. Garšvy nie został on nadesłany z Polski, tylko z Kowna. Nie chodzi tu też o "śledztwo" czy presję na autora, żeby "się przyznał", ale o problemy, z jakimi stykają się mniejszości narodowe po obu stronach granicy. O tym świadczy inna korespondencja - Antoniego Pieczulisza z Kołobrzega. Wydrukowanie tych listów nie oznacza, iż zgadzamy się ze wszystkimi wywodami naszych Czytelników. Uważamy po prostu, że taka dyskusja przyczynia się do poszukiwania dróg rozwiązania istniejących problemów.

2 ZNAD WILII
1992.02.02 - 02.15

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

• 17 stycznia w Moskwie odbyło się spotkanie przewodniczącego RN RL Vytautasa Landsbergisa i prezydenta Federacji Rosyjskiej Borysa Jelcyna. Tego dnia ratyfikowano umowę między państwami między obu krajami.

• 17 stycznia pomiędzy Telewizją i Radiem Litewskim i Komitetem do spraw Radia i Telewizji "Polskie Radio i Telewizja" podpisana została umowa o współpracy.

• Wkrótce Sajudis Litwy zbierze 300 tys. podpisów i rozpocznie się kampania przedwyborcza na prezydenta RL. Dokonać jego wyborów może Rada Najwyższa republiki lub wszyscy upoważnieni do głosowania obywatele Litwy. Na razie nie określono sposobu wyłonienia prezydenta.

• 22 stycznia, po 47-letniej przerwie na trasie Trakiszki-Šeštokai ruszył pierwszy pociąg. Te miasteczka znajdują się na przedwojennej trasie z Warszawy przez Suwałki do Kowna. Szerokość torów odpowiada standardom Europy Zachodniej. Pierwszym rejsem przybyła na rozmowy na Litwę delegacja na czele z ministrem transportu RP Ewarystem Waligórskim. Planuje się uruchomić stałe połączenia od czerwca br. Mówiono też o otwarciu samochodowego punktu granicznego Szypliszki-Kalwaria.

• 23 stycznia w Radzie Najwyższej RL omawiano kwestię ponownych wyborów do rad samorządów wileńskiego i sołecznickiego. Większością głosów (58 przeciw 27) zaaprobowano propozycję, iż dopiero po upływie terminu bezpośredniego zarządzania, czyli na początku marca br. można rozważyć kwestię możliwości zorganizowania nowych wyborów.

• 23-25 stycznia Vytautas Landsbergis przebywał z wizytą w Wielkiej Brytanii, gdzie spotkał się z premierem tego kraju John'em Majorem, członkami rządu i parlamentu, liderami partii i biznesmenami.

• Wielka Brytania postanowiła skompensować państwu bałtyckim 90 mln funtów sterlingów za złoto przechowywane w angielskim banku. Estonii należy się 4,48, Łotwie - 6,58, Litwie - 2,96 ton złota.

• Od marca Mennica Litewska rozpoczyna wybijanie pierwszych monet. 22 osoby w ciągu roku wyprodukują 140 mln litów. Pierwsze natomiast pieniądze RL dostarczone z Anglii.

• Bezwrotna pomoc krajów zachodnich dla Litwy w latach 1991-1992 wyniesie około 60 mln USD.

• Największy kredyt zagraniczny - 30 mln szwajcarskich franków (około 20 mln USD) zaciągnęło kowieńskie przedsiębiorstwo państwowe "Inkaras".

• Z myślą o zachęceniu rolników do sprzedaży państwu zboża, rząd postanowił płacić za tonę pszenicy lub żyta 20 USD, za tonę zboża paszowego - 10 USD.

• W grudniu średnia płaca zarobkowa na Litwie wyniosła 1342 rb. Każda trzecia rodzina nie miała socjalnego minimum - 500 rb. Najwięcej - 1700-2000 rb. zarabiali pracownicy energetyki, przemysłu spożywczego i lekkiego. Za styczeń w niektórych branżach w ogóle jeszcze nie płacono.

• 31 grudnia ub. roku na Litwie było 9,5 tys. bezrobotnych. Spośród nich 65 proc. pracownicy umysłowi. W tym samym czasie było 11,5 tys. wolnych stanowisk pracy, 80 proc. wynosiło zapotrzebowanie na robotników.

• Powstało centrum informacyjne Kościoła Katolickiego Litwy. Jego przewodniczącym jest ks. biskup Sigitas Tamkevičius.

• Wspólnota Żydowska w Kownie zażądała zwrotu 69 budynków, w tym synagog, seminariów rabinów, gimnazjum, szpitala i stadionu.

• Według danych Litewskiego Centrum AIDS w republice obecnie zarejestrowano 11 nosicieli wirusa HIV.

• Na przejściu granicznym w Ogrodnikach zatrzymano dwóch mieszkańców Białegostoku, usiłujących przemyścić 4,5 kg złota, a także różne kosztowności, w tym złote orderki Lenina...

• W 1991 roku zarejestrowano na Litwie 44984 przestępstwa, czyli o 21 proc. więcej niż w roku 1990. Nie wykryto sprawców 63 proc. przestępstw.

• Na XVI Zimowe Igrzyska Olimpijskie do Albertville po 64 latach przerwy wyruszyła czteroosobowa grupa sportowców litewskich. Dotychczas w 1928 roku na olimpiadzie zimowej startował tylko jeden zawodnik z Litwy.

• Litwa ma też szansę wzięcia udziału w Mistrzostwach Świata w Piłce Nożnej w 1994 roku, o ile zwycięsko wyjdzie z rozgrywek eliminacyjnych. Jej rywalami są drużyny Hiszpanii, Danii, Północnej Irlandii, Albanii i Łotwy.

• W dniach 17-19 stycznia w Suderwie odbyły się II Zimowe Igrzyska Polaków na Litwie, w których uczestniczyło 110 osób. Zwycięzcy wezmą udział w III Zimowych Igrzyskach Polonijnych w Zakopanem.

POLACY NA KOWIEŃSZCZYŹNIE ODPOWIEŹ NA LIST KRAJANA

Przeczytałem "List Polaka z Kowieńszczyzny" ("Goniec Pomorski" nr 127 z r. 1991), który był przedrukowany w czasopiśmie "Znad Wilii", porównałem egzystencję polskiego Litwina i kowieńskiego Polaka. No cóż, tak różowo nie wygląda w obydwóch przypadkach.

Wskutek autorytarnych rządów Smetony, Rydza-Śmigłego, bolszewików i PZPR społeczności te zawsze były dyskryminowane. Ale czy na świecie jest inaczej? Otóż ponad 20-milionowa ludność kurdyjska do tej pory nie ma swego państwa, uczy się po turecku, arabsku i irańsku. Ponad 18 mln Murzynów w USA już dawno zapomniało swe języki plemienne. Irlandczycy prawie nie znają swej mowy celtyckiej i posługują się angielszczyzną. A nie lubią Anglików z tytułu odmienności religijnej!

Kowieńscy Polacy nie mają swych szkół, przedszkoli we własnym języku. Ale czy ma to większość Litwinów w Polsce? Absolwent ogólniaka litewskiego w Puńsku nie umie posługiwać się litewskim językiem literackim w kontaktach z rodakami z Litwy, używa dzukijskiej gwary, będącej pod wpływem języków słowiańskich. Nie mówię o tych rozproszonych Litwinach w Polsce.

Największą tragedią dla Litwinów w ich wynarodowieniu były unie z Polską i odrzucenie reformacji. Tak szybko nie uległby polonizacji, gdyby przyjęli protestantyzm, w którym obrzędy kościelne odbywały się w językach narodowych. O wiele mniej wynarodowiona była ludność litewska Kraju Kłajpedzkiego niż Wileńszczyzny.

Polonizacja Litwinów odbywała się za pomocą kościoła rzymsko-katolickiego, o czym świadczy litewski język liturgiczny. Nazwiska litewskie są przeważnie zesławinizowane, bo w parafiach ewidencje stanu cywilnego prowadziło się tylko po polsku. Od końca wieku XVI aż do r. 1794 dokumentacja na wszystkich szczeblach administracji państwowej była prowadzona wyłącznie po polsku.

Niemcy kaiserowskie Litwinów traktowali jako "untermensch'ów". Mój ś.p.

dziadek miał dowód osobisty z nadrukiem niemiecko-polskim.

Okupant rosyjski w celu zesławinizowania Litwinów zezwolił na drukowanie modlitewników po polsku (litewskich było zabronione), z których korzystała ludność litewska wyznająca katolicyzm. W sądach przysięgli świadkowie - Litwini mogli korzystać z przysięgi pisemnej w języku rosyjsko-polskim (po stronie prawej pisanie po polsku, zaś po lewej po rosyjsku). Do dławienia ruchów narodowo-wyzwoleńczych Bałtów carat posługiwał się Polakami jako Słowianami, w praktyce nadwołański brat często dyskryminował swego brata znad Wisły.

Siły wytwórcze w Polsce już w średniowieczu były odpowiednio rozwinięte. Większa kultura Polaków wpłynęła na ościennie narody słowiańskie. Nawet prawostawna szlachta uczyła się polskiego, który był na wschodzie językiem urzędowym. Nic więc dziwnego, że szlachta litewska (bajorai) polszczyła się, bo była zacofana (dopiero w końcu XIX wieku ukształtował się litewski język literacki). Uważam, że na Litwie obecnie Polacy to przeważnie szlachta zaściankowa, która nigdy nie otrzymała od króla dobra ziemskiego za branie udziału w pospolitym ruszeniu (osiedliła się na terenach wymarłej od chorób infekcyjnych ludności litewskiej). Większość litewskich Polaków - to wynarodowieni Litwini wskutek nieumyślnej ich polonizacji już od Unii Krewskiej.

Na Wileńszczyźnie nazwy geograficzne, których używają Polacy i Białorusini są przeważnie pochodzenia litewskiego. To znaczy, że tamte miejscowości były kiedyś zamieszkiwane przez ludność bałtycką. Ale skoro zesławinizowani Litwini czują się od wieków Polakami albo Białorusinami, to nie wolno pozbawić ich słowiańskiego sposobu myślenia (przecież mowa jest związana z myśleniem). A więc, mają oni prawo do szkół, prasy, książek, klubów, języka liturgicznego i reprezentacji w parlamencie. A czy tak jest? Na pewno daleko w tej sprawie od wzorców cywilizowanego świata. Białorusini i Niemcy mają już swych posłów w Sejmie RP, ale

Litwini nie (a obiecano!).

Jak na Litwie kowieńskiej ludność polska litwinizuje się, tak w Polsce Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Niemcy itd. polonizują się. I to nic dziwnego.

Obecnie młody Polak kowieński kępuje się swej mowy ojczystej (przekonałem się o tym ze swego pobytu w Kownie), tak i Litwini polscy w otoczeniu obcym nie życzą rozmawiać po litewsku ze swym nawet rodzonym bratem (przekonałem się z zachowania Litwinów kołobrzeskich).

Polak kowieński i Litwin polski w otoczeniu obcym czują się "untermensch'ami".

Tak było, jest i będzie. Żaden rząd w żadnym kraju, nawet w najbardziej cywilizowanym, nie może ze względów ekonomicznych zapewnić swym mniejszościom narodowościowym 100-procentowych warunków egzystencji kulturowej (chyba chodzi o akcję wynarodowienia umyślnego, co się spotyka w ustrojach autorytarnych i totalitarnych).

Stuchacz Nowojorskich Studiów Nauczycielskich (w języku polskim!), pochodzący z Białorusi, nie potrafi posługiwać się literackim językiem polskim, bo 10 lat przymusowo uczył się po rosyjsku.

W mapach gebelsowskich Litwa należy do kultury słowiańskiej. "Ubermensch'owie" nie pomylili się: kultura materialna Litwinów jest jak najbardziej bliska słowiańskiej środkowschodniej. Do obszaru kultury słowiańskiej zaliczyli oni Polskę, Słowację, Ukrainę, Białoruś, Rosję i Litwę (bez Kraju Kłajpedzkiego). Kraje południowosłowiańskie wraz z Rumunią, Grecją i Albanią podług ich założeń tworzyły kulturę bałkańską. Jako Litwin Wilno i jego okolice nie traktują całkowicie litewskimi terenami, bo straciły swój narodowy (litewski) odcień dawno. Natomiast Kaunas jest obecnie jak najbardziej miastem litewskim.

Obawiam się, że w przyszłości z Wilnem może się stać tak, jak kiedyś z Dien-Bien-Phu.

Antoni Pieczulis
Kołobrzeg, Polska

SZUKANO RÓŻNIC, NIE ZAŚ PODOBIENSTWA...

- Na wstępie proszę kilka słów o sobie. Przyszedł Pan do filozofii w sposób dość nietypowy, bo przez sport...

- W roku 1976 na Olimpiadzie w Montreale zająłem trzecie miejsce w pływaniu, w stylu "żabką" na dystansie 100 metrów. Jednakże prócz sportu interesowały mnie zawsze problemy ducha. Choć z zawodu jestem ekonomistą, to w roku 1980 obroniłem rozprawę naukową z zakresu niemieckiej filozofii życia - Lebensfilosofie. Pracuję w Instytucie Filozofii i Socjologii, jestem doktorem nauk.

- Nie pozostał Pan na uboczu wobec rewolucyjnych przemian na Litwie, stanął Pan u źródeł ruchu jej odrodzenia.

- Wchodząc do skład grupy inicjatywnej Sajudisu. W tym czasie z rąk do rąk wędrował mój artykuł "Litwa a kultura polityczna". Na zjeździe założycielskim zostałem wybrany do Rady Sejmu Sajudisu. W trakcie kampanii wyborczej do parlamentu ZSRR byłem rozstawiony razem z Algirdasem Brazauskasem i wycofałem się na jego korzyść z walki wyborczej, ponieważ sytuacja tego wymagała. Brazauskas był potrzebny nam w Moskwie. Natomiast podczas wyborów do Rady Najwyższej - jeszcze LSRR, stwierdziłem wewnątrz Sajudisu istnienie walki o władzę. Moim zdaniem, już wówczas zagadnienie demokracji odeszło na plan dalszy. Ważne było zdobycie niepodległości. Nie uczestniczyłem wtedy w wyborach i zająłem miejsce w opozycji. Latem ubiegłego roku utworzyłem Litewskie Forum Idei. Pucz odmienił sytuację - niepodległość została wywalczona, problemy związane z demokracją pozostały. Ponadto wiele posunięć jest owocem żenującej niekompetencji, wykazuje całkowity brak racjonalizmu w polityce. To z kolei powoduje chaos, potęgowany poprzez spory między partiami.

- Podobne zjawiska zauważa się w innych państwach wyzwolonych. Wiadomo też, że nie mają one tyle siły, żeby samotnie i zwycięsko doszłusować do rozwiniętych krajów. Trzeba z kimś zjednoczyć wysiłki, zasady działania w dużym stopniu określa też położenie w tym regionie Europy Środkowej.

- Chciałbym, aby nasz region bałtycki był razem ze Skandynawią. Żeby udało się wspólnie utworzyć jakąś strukturę geopolityczną. Ale droga do Europy przez Skandynawię nie wygląda realnie. To jest utopia. Dlatego smuci przepaść w stosunku do innych krajów i do Polski przede wszystkim. Nie ma też integracji z Łotwą i Estonią, a przecież wiele od nich moglibyśmy przejąć. Estonia posiada 16 razy więcej od nas kapitału zagranicznego, na Łotwie jego udział również jest znaczny. Z kolei spoglądanie na Niemcy nie jest potencjałem doby obecnej. Pozostaje więc Polska. Nie ma wątpliwości, że do Warszawy wkrótce będziemy jeździć znacznie częściej niż do Moskwy czy Berlina. Poszukiwanie więzi z Polską jest na dzień dzisiejszy podyktowane działaniem pragmatycznym. I nie należy tego ignorować. Tym bardziej, że kultura nasza fundamentalnie powiązana jest z polską. Wstyd, że niektórzy w wystąpieniach publicznych unikają polskiego, znając ten język. Jeszcze nie mówię nim płynnie, ale czytam i wszystko robię, aby sobie go przyswoić. W Polsce wiele można się nauczyć, gdyż jesteśmy opóźnieni o kilka lat w stosunku do niej, jeśli chodzi o procesy tam zachodzące.

- W ten sposób, zupełnie naturalnie wypadnie nam poruszyć tu zagadnienie stosunków polsko-litewskich. Nie ukrywam, iż chciałbym, aby Pan tej kwestii poświęcił więcej czasu. Tylko nieliczne przykłady wskazują na pewien optymizm, jeśli chodzi o przełamanie barier dzisiejszej nieufności.

- To jest dramat na 2-3 lata, zanim nie przekroczymy pewnej granicy psychologicznej. A jest to zadanie dla intelektualistów, działaczy różnego szczebla. Ażeby to osiągnąć, trzeba podnosić poziom kulturalny, wytworzyć system oświaty dla Polaków na Litwie - na wyższych uczelniach kończąc. Społeczeństwo polskie będzie się europeizować nie za pomocą języka litewskiego, lecz swego ojczystego. Integracja społeczeństwa polskiego do kultury litewskiej jest nieunikniona, lecz nie

Z filozofem Arvydasem Juozaitisem rozmawia Romuald Mieczkowski

bezpośrednio, a poprzez kulturę europejską na Litwie. Trzeba też poznać dokładnie historię tych ziem.

- Tym bardziej, że nieporozumienia nie powstały dzisiaj. Kiedy drogi naszych narodów zaczęły zmierzać różnymi kierunkami?

- Zniknięcie tak dużego państwa, jakim była Rzeczpospolita w XVIII wieku nie mogło nie przyczynić się do powstania nieporozumień. Późniejsze zrywy wolnościowe zarówno społeczeństwo polskie, jak i litewskie rozpatrywały w kategoriach moralnych. Właśnie w tym czasie wyłoniła się potrzeba odbudowy niezależnego państwa litewskiego. Do jej realizacji przystąpiła młoda inteligencja litewska, która definitywnie się odcięła od żywej więzi z trzonym kultury polskiej. Rozpoczęto wówczas wydawanie "Aušry", która od 1883 roku popierała kurs na samodzielność. Natomiast w tym czasie integrowana do kultury polskiej arystokracja oraz społeczeństwo miejskie, znajdując się pod wpływem jednolitej idei oporu przeciwko Imperium Rosyjskiemu, mogły spotkać niezależną działalność Litwinów jako rozłamową - "litwomanię". Tak właśnie i było. Ponadto, rzecz zupełnie jasna, nie mogliśmy zaimponować cymś dla Polaków. Brakowało dojrzałości społeczno-politycznej. Idea Litwy niepodległej jak gdyby rozłamała kryterium moralne jednolitej dotychczas świadomości państwowej na dwie części. Powstały dwa bieguny. Nie były one równe według siły politycznej, jednakże stały się zwiastunem powstania dwóch niepodległych państw w przyszłości. Tu są zalążki początku sporów. Rosnąca nietolerancja, obrażanie, późniejsza wojna o Wilno, konfrontacja dyplomatyczna i wojskowa - nie mogły nie wpłynąć na ten proces. Kropkę nad "i" postawili Żeligowski i Piłsudski. Społeczeństwo polskie inaczej traktowało Wilno. Dla nas to był Wilnius. Przez miasto przechodzi główna linia nieporozumień. Mówiąc o przyczynach konfliktu litewsko-polskiego należy stwierdzić, iż nie mogło być inaczej, ponieważ szukano różnic, nie zaś podobieństwa. Litwini odradzając swą państwowość, postanowili historycznie odciąć się od 400-letnich wspólnych tradycji. Wciągnięci zostaliśmy do bolesnego procesu, który jeszcze trwa. A z historii stosunków polsko-litewskich po prostu należy wyciągać wnioski - przyjął obecne odrodzenie sąsiednich państw jako fakt międzynarodowy, nie zaś tylko narodowy.

- Tak to zostało określone w obecnych stosunkach między Polską i Litwą. Jednakże trudno dogadać się wciąż na miejscu między Litwinami i Polakami. A przecież zaistniałe nieporozumienia również regulują normy międzynarodowe, których Litwa pragnie przestrzegać.

- Będę krytyczny. Niewątpliwie, trzeba opierać się na normy międzynarodowe, my zaś znaleźliśmy się w izolacji. W chwili, gdy cudownie pozyskaliśmy niepodległe państwo, uważamy, że mamy monopol na rację - przecież wygraliśmy. I dalej - wszyscy, którzy nas nie rozumieją - nie mają racji. W ten sposób zaprzepaściliśmy możliwość porozumienia. Jeśli Polacy na Wileńszczyźnie nie rozumieją problemu niepodległości Litwy - a tak jest w wielu wypadkach - to są wrogami. Jest to niezwykle błędna i szkodliwa ocena, wypływająca z zamknięcia i rzucająca cień na wszystkich Polaków. Jediną alternatywą jest europeizacja. Jak najszybsza. Pozwoli ona spojrzeć inaczej na Polaków, Rosjan, Białorusinów, Niemców, Łotyszów. Swoją drogą do takiego traktowania sprawy przyczyniła się nomenklatura komunistyczna, która przenikła również do Związku Polaków, do organów władzy rejonowej. Szkoły polskie zachowując swą autentyczność starają się orientować na Polskę, co wywołuje także niezadowolenie i podejrzenie. To wszystko w pewnym sensie ukształtowało i umocniło psychologiczny stereotyp, który wpłynął na rozwiązanie samorządów na Wileńszczyźnie po puczu. Uważam, że tego

nie należało robić. Tym bardziej, że struktury te wcale nie zagrażały Litwie.

- Przyznajmy, iż w trudnym okresie stowienia niektórzy Polacy, jak zresztą i przedstawiciele wszystkich narodowości, popełnili błędy. Jednakże przyjmując obywatelstwo Republiki Litewskiej tym samym przecież dali dowód swej lojalności?

- Polacy w ponad 80 proc. przyjęli obywatelstwo w przewidzianym terminie. Działanie pełnomocników w rejonach, gdzie zostały rozwiązane rady przypomina styl dyktatorski, który pozostał w całej republice. Pamiętamy, jak niedawno usiłowano podporządkować sobie prasę. Konflikt z mniejszościami narodowymi ma analogiczne podłoże. Komu to potrzebne? Czy tym, którzy popychają Litwę do utworzenia swoistej XX-wiecznej karykaturalnej dyktatury? Wracając zaś do kwestii lojalności. Jeśli Polak został obywatelem Litwy, to czegoś więcej od niego można wymagać? Problem języka litewskiego jest ubocznym. Ale też tylko poprzez kulturę ludzi nie poczują się jeszcze Europejczykami, to się robi również przez ekonomikę.

Jeśliby rząd litewski prowadził mądrą politykę inwestycyjną w rejonach wschodnich, podnosząc poziom gospodarczy i kulturalny, to tylko bym gratulował takim posunięciom. Samorządy poparłyby taką politykę. Musimy postawić na nogi naszą działalność inwestycyjną, współpracę z samorządami. Co dotyczy problemu utworzenia polskiej jednostki administracyjnej, to idea połączenia kilku rejonów w jeden kraj prowadzi do zwalczania się dwóch koncepcji. Wilno jako ośrodek administracyjny Litwy chciałoby nadal pełnić tę rolę. Lecz ta obecna forma zarządzania nie jest dobra. Stąd błędy, prowadzące nawet do konfrontacji. Inaczej należy szukać wyjścia. Wszystko, co będzie rozstrzygane przemocą, po kilku latach da negatywne wyniki.

- Zgadzam się całkowicie, że problemem natury ekonomicznej poświęca się wciąż mało uwagi. Ale też i we wszystkich pozostałych kwestiach mało jest wspólnego uzgadniania, partnerskich rozmów. Znowuż przyczyną takiego stanu rzeczy najczęściej nie da się ustalić w sposób racjonalny.

- Trzeba patrzeć w przyszłość. Żyjemy w społeczeństwie o chorej historii, która wciąż rzutuje na dzień dzisiejszy. W przyszłości, myślę, znikną problemy - co było polonizowane, a co lituanizowane. Wszelkie pseudohistorie nie mają perspektywy. O ile o nich można dyskutować w jakimś zamkniętym gronie, o tyle nie powinny one mieć miejsca w polityce. Rząd również powinien wreszcie wykazać mocną pozycję - nie zezwalać na przenikanie do polityki "romantycznych" i bezpodstawnych koncepcji. Dotyczy to również kontaktów z Polską. W rezultacie prowadzimy dialog nie tyle pomiędzy zainteresowanymi stronami, ile z własną przeszłością i otoczeniem. Może dlatego tych antagonizmów nie należy oceniać jedynie ujemnie. Tylko konflikty zbrojne, izolacja, wojny ekonomiczne można oceniać ujemnie. Musimy stworzyć takie warunki, żeby jak najszybciej włączyć się do procesów integracyjnych Europy i świata. Wspólnie, jako równorzędni partnerzy.

- Po prostu jako obywatele i mieszkańcy tej ziemi. Bycie mniejszością narodową nie daje wszak jakichś przywilejów. Z drugiej strony, obowiązkiem państwa jest zapewnienie, aby mniejszościom tym nie działa się krzywdą.

- Mniejszości narodowe nie są jedynie subiektem stosunków politycznych. Mówiąc dokładnie, są one obiektem polityki o tyle, o ile się wyróżniają swoją kulturą (i religią) pośród kultury dominującej w państwie. Uważam, że tylko na tej podstawie możemy mówić o mniejszościach. Polityka natomiast powinna bronić odrębnych kultur. I nic więcej. Natomiast mniejszościom ma być pozostawiona duża przestrzeń autonomiczna, ale nie do



celów politycznych. Natomiast mniejszości narodowe - Litwinów w Polsce i Polaków na Litwie mogą stać się pomostem, który odświeżyłby pozytywną pamięć spójności naszych narodów, ich związków kulturowych.

- Nie mówiliśmy jeszcze o jednej ważnej sprawie. Otóż w rejonach, w których mieszkają Polacy na Litwie, jak też w Wilnie, trudno mówić o kulturze jakiegoś jednego narodu. Są to historycznie obszary oddziaływania wielu kultur. Długo można by było wliczać nazwiska wybitnych osobistości, jakimi hojnie obdarzyła ta ziemia zarówno Polaków, jak i Litwinów czy Białorusinów. Czy odrodzenie państwowości litewskiej nie sprawi, że inne kultury staną się tylko dodatkiem, swego rodzaju marginalnym folklorem, bez perspektywy rozwoju?

- Dwie-trzy generacje mieszkańców nie powiedziałyby - uważam - że są Litwinami, natomiast stwierdziłyby, że są wilnianami. Rozmawiałem na ten temat z Władysławem Dremą, mieszkającym w Wilnie od 1927 roku. Niedawno wydał album pt. "Dingęs Vilnius" ("Wilno, które znikło"), nad którym pracował 30 lat, obecnie pisze o dziejach kościoła św. Jana. Otóż, nigdy się nie zaliczał on do jednej kultury. Uważa się za człowieka lewicowego, który nie znosi nacjonalistów. Tacy ludzie dla mnie są symbolem zgodnego współżycia. Ci, którzy twierdzą, iż Wilno jest litewskie albo polskie, zazwyczaj są elementem przybyłym. W tej kwestii zębne jest to, że polityka opracowana dla Wilna jest polityką nie tworzoną przez samych wilnian. I jeszcze, do narodzin Sajudisu przyczynili się intelektualiści wileńscy, dlatego na początku działalności ruchu dominowała "polityka wileńska". Potem nastąpił zwrot do charakterystycznej polityki dla wieku XIX, opartej na odgraniczeniu się, poszukiwaniu wzorów. W każdej materii powinniśmy być bardziej "wilnianami". Kiedy politycy wreszcie zrozumieją, że za nami - przecież nasi umarli przodkowie? Przewracając się oni w grobach, że my, ich potomkowie jesteśmy dla siebie wrogami, choć oni byli przyjaciółmi. Myślimy o ludziach jako takich, nie zaś o kryteriach ich postępowania. W dodatku uczmy się pilnie kultury obcowania. Jak sądzę, aby pokazać klimat wielokulturowości, należałoby wydać reprints "Kuriera Wileńskiego" z XIX stulecia. Może tego dzieła podjęłoby się społeczeństwo polskie na Litwie? Wówczas ten problem wyglądał inaczej. Niestety, dzisiejsza walka o demokrację przekształca się w walkę o władzę. To było podstawową przyczyną mojego przejścia do opozycji.

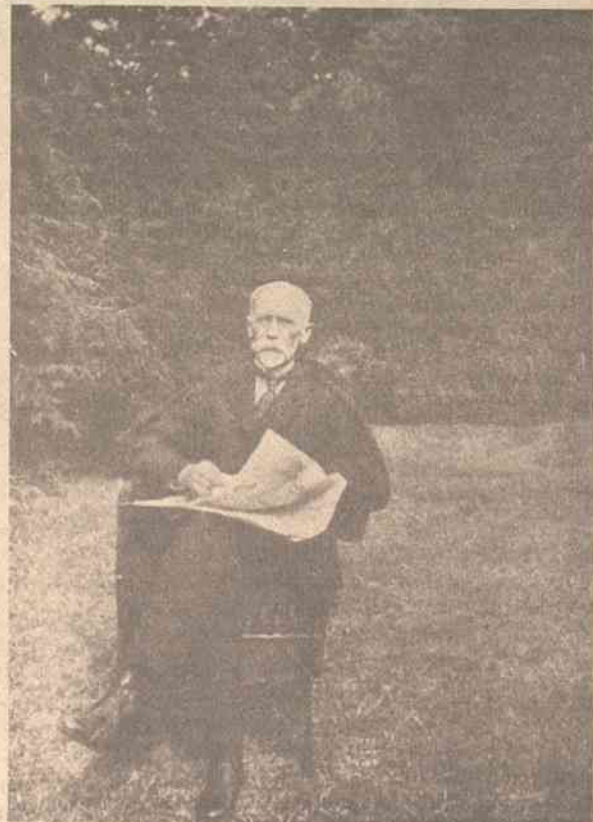
- Nie chciałoby się kończyć rozmowy minorową nutą. Zdajemy sobie sprawę z tego, ile trudów nas czeka. Są jednak i momenty optymistyczne.

- Jednoczenie się Europy, na całe szczęście odbywa się i z naszym udziałem. To najważniejsze i pocieszające. Ale uważamy, żeby nie popełnić błędów. Dziś Anglicy żałują, że gdy tworzyła się Europejska Wspólnota Gospodarcza, nie brali w niej aktywnego udziału. Być może nie byłoby takich sprzeczności między Wyspami Brytyjskimi a kontynentalnymi państwami Europy. Powinniśmy więc być jak najczęściej razem z naszymi sąsiadami na wszystkich poważnych spotkaniach i rozmowach międzynarodowych, podpisywać umowy. Jest to według mnie jedynie słuszna droga. No i zrobić porządek u siebie w domu, żeby każdy obywatel czuł się dobrze.

- Dziękuję za rozmowę.

MARIAN ZDZIECHOWSKI - PISARZ, UCZONY

Danuta Piotrowiczowa



Ognisko akademickie, Wielka 24. Prof. M. Zdzichowski (od prawej) w drugim rzędzie czwarty. Są tu zebrani liczni profesorzy USB, redaktorzy, akademicy; Prof. Marian Zdzichowski

Historię dziejów społecznych określają ponoć stosunki panujące w danej formacji ustrojowej, wielkie zdarzenia, najczęściej wojny, rewolucje, kataklizmy itp. Również konkretne postaci. W minionych, jak i dzisiejszych czasach przykładów na to wszystko co niemiara.

Mówiąc o postaciach chciałabym tu wyeksponować nie te, które decydują o losach tronów, całych państw czy narodów. Przypomnieć pragnę sylwetkę profesora wszechniczy nad Wilią Mariana Zdzichowskiego. Piszę z całą świadomością "przypomnieć". Profesor Marian Zdzichowski zmarł w 1938 r., rok przed rozpętnaniem żywiołu strasznej wojny w Europie, którą tak wizyjnie przeczuwał, po niej został niemal całkowicie wymazany ze świadomości społecznej, wykreślony niemal ze świata nauki polskiej filozofii, etyki, publicystyki, w których to dziedzinach był autorytetem, położył wielki trud pracy twórczej. Tymczasem choćby na naszym, najbliższym gruncie wileńskim wyżył swój nurt w umysłowości całego pokolenia ludzi, które dotąd czynnie trwa w życiu polskim, jego przedstawił zajmują liczące się miejsca w społeczeństwie - w polityce, nauce, literaturze.

Urodzony w 1861 roku w Nowosiołkach na Mińszczyźnie w ziemianńskiej rodzinie, nauki gimnazjalne ukończył w Mińsku. W Petersburgu rozpoczął studia, ale kontynuował je w Dorpacie, gdzie też otrzymał stopień kandydata filologii słowiańskiej, a złoty medal za rozprawę w konkursie rosyjskiej epiki ludowej na temat ludowego bohatera Dobryni Nikityczy. Po tym dyplomie uzupełniał studia słowiańskie w Grazu, Zagrzebiu, w Genewie. Pierwszą jaskółką na polu literackim był artykuł napisany jeszcze w czasie studiów w Dorpacie, a wydrukowany w warszawskim "Ateneum", poświęcony był H. Sienkiewiczowi. Było to w roku 1882 i rok ten określił początek jego bogatego dorobku 50-lecia pracy, uroczystie obchodzonego w 1932 r. w Wilnie. Ale też w tym samym roku wydał większą rzecz, która tak naprawdę wprowadziła go na łamy pisarskie. Były to wydrukowane przez petersburski "Kraj" *Idealy Mickiewicza i Krasieńskiego a słowianstwo rosyjskie*. Po paru latach rzecz ta, nieco rozszerzona i przetłumaczona na rosyjski, ukazała się w postaci książki "Oczerki iz psychologii słowiańskiego plemienia". Jako książka polska wydana w Krakowie rokiem później otrzymała tytuł "Mesjanisci i słowianowfile", licząc ponad 300 str. Praca ta też stanowiła podstawę jego doktoratu z filozofii uzyskanego na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1889 r. Tu też w Krakowie osiada na stałe, kontynuując pracę naukową i dydaktyczną na tej uczelni. Tu się habilituje z filologii słowiańskiej i literatury powszechnej. W 1908 r. otrzymuje tytuł profesora zwyczajnego, wcześniej już został członkiem korespondentem ówczesnej Akademii Umiejętności, w r. 1909 zostaje jej członkiem zwyczajnym. Po latach też zostanie członkiem Węgierskiej Akademii Naukowej.

Praca twórcza

Marian Zdzichowski rozpoczynając więc druk swej pierwszej pozycji na łamach prasy w dobie pozytywizmu akurat o H. Sienkiewiczu - jednym ze znakomitych pisarzy tego kierunku w literaturze, sam poniekąd stosował się do wymogów epoki. Pamiętamy, że jej jedną z istotnych zasad było: praca u podstaw. Takie też wielce pracowite życie miał ten człowiek. To działalność na niwie dydaktyczno-wychowawczej i obok tego praca naukowo-literacka, znacząco kolejno wydawanymi książkami, sypana licznymi pozycjami publicystycznymi po piśmie nie tylko polskich, bo drukował po rosyjsku, niemiecku, francusku, czesku. Po dogłębnych studiach, zwłaszcza w dzie-

dzinie porównawczej literatur słowiańskich miał ambicje wniesienia własnych wyników badań, własnych odkryć naukowych. Badania kontynuował rzetelnie, dociekliwie, zagłębując w *głęb duszy autora oraz narodu, który go wydał* tak, jak to Goethe kiedyś twierdził, by poznać poetę, należy poznać jego kraj, skąd pochodzi. Zresztą o pogłębieniu wciąż swych badań można wywnioskować choćby z tego, jak M. Zdzichowski wciąż wraca do tego samego podmiotu czy obiektu, jak poszerza, porównuje, poddaje materię badaną wciąż nowemu oglądowi, nowej metodzie, krytyce. Widać to już w pierwszej pracy, o której dopiero wspominałam powyżej, czyli o "Mesjanistach i słowianofilach". Podobnie będzie w przypadku badań np. postaci Napoleona, Chateaubrianda, czy Byrona. Początkowo interesowała go niby materia literacka, ale jakże dużo o niej mógł powiedzieć jako filozof, czy raczej jako krytyk moralista. Taką pozycją były dwa tomy poświęcone epoce romantyzmu pt. "Byron i jego wiek". To wielka synteza romantyzmu, która dla filologów do dziś nie straciła na znaczeniu. Ale obok ściśle literackich dociekań autor wiele wysiłku badawczego poświęca samym postaciom poetów, ich psychologicznym wizerunkom, ich postaw wobec sensu pojęcia ideału. Znajdziemy tam wiele ciekawych odkryć co postaci romantyków polskich, rosyjskich i in.

Na przełomie wieków M. Zdzichowski wydaje kolejną pozycję pt. "Szkice literackie", w których porusza też postawy twórców, ich stosunek do powinności jako artystów konsekwentnie dążących do piękna i doskonałości, ale zawsze już w pozycji obowiązku moralnego wobec czytelnika. Zdzichowski coraz głębiej przejmując się myślą katolicką, w ogóle prądami religijnymi wieku. Łatwo ukierunkowywał swe badania romantyzmu na mesjanizm, w szerokim aspekcie chrześcijańskim, co zaowocowało jeszcze przed pierwszą wojną światową znów większymi pozycjami - "U opoki mesjanizmu" i "Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa". Dzieła o europejskiej myśli katolickiej w szerokim aspekcie. Tu m. in. daje wyraz swym poglądom wobec postaw poety rosyjskiego Lwa Tołstoja. Cenił w nim wielkiego filozofa i pisarza. Oto jak opisuje go w czasie wizyty w Jasnej Polanie: *Gdy do pokoju, który mi przeznaczono, ten człowiek z twarzą chłopca i w chłopskim stroju wszedł szybkim krokiem i przywitał mię z wykwintną uprzejmością, obrzucając zarazem przenikliwym, do dna duszy sięgającym spojrzeniem, odniosłem wrażenie, że miałem przed sobą nie filozofa, nie artystę, lecz przede wszystkim pana, światowca. W ruchach jego i w całej postawie odbijało się to, co znamię pańskości stanowi: wolność od trosk materialnych, (...) świadomość zajmowania przodującego miejsca (...). A to zespolenie chłopca i pana w jednej osobie było żywym obrazem duszy, twórczości, filozofii człowieka, w którym przesyła kultury wywołał marzenie o powrocie do pierwotnej prostoty. Rzecz zrozumiała, że na Rosjanina tu patrzy człowiek, który sam jest podobnego kroju i szuka tych cech wspólnoty, tego podobieństwa dusz. Właśnie ci wszyscy, którzy potem pisali o twórczości M. Zdzichowskiego, czy wspominali jego wykłady, stwierdzali, że cokolwiek poruszał - czy to zagadnienie natury literackiej czy filozoficzno-moralnej, we wszystkim wykazywał swoją osobistą postawę, swoją duszę. Swych emocji nie ukrywał, kiedy mówił o strofie Byrona, Lermontowa, czy Słowackiego, Krasieńskiego czy Mickiewicza.*

Okres pierwszej wojny światowej, skutki rewolucji w Rosji niosą zmianę losów całego pokolenia, części narodów. W wielkiej rozterce przeżywa to też jako jednostka M. Zdzichowski. Czynnym w życiu naukowym ma do czynienia z wielu światłymi Rosjanami, oczywiście przede wszystkim z tymi, z którymi go łączyła własna myśl czy poglądy, z myślicielami religijnymi, z filozofami (Berdiajew, Sotoluiow, Filosowow). Przyjeżdża do Rosji na zjazdy Towarzystwa Filozoficznego, zresztą jeździ po

Europie, zachowując wszędzie kontakty, zwłaszcza z Węgrami, Słowiańszczyzną południową, Czechami. W okresie wojny pisze wiele artykułów czy szkiców związanych z chwilą bieżącą, z wydarzeniami politycznymi. Taki zbiór ich wyda później w 1923 r. w Wilnie pt. "Europa, Rosja, Azja". W tym tomie szkiców polityczno-literackich znajdzie się też ten dotyczący jego przemyśleń i odczuć w związku z traktatem ryskim zawartym przez Polskę z sowiecką Rosją, nazywając ten akt zbrodnią. Bardzo ostro wystąpił przeciwko sprawcom jego podpisania, oskarżając ich o wyzucie milionów Polaków z rodzimych kątów, m. in. i sam profesor w jego wyniku znalazł się poza granicami swej ojczyzny, pożegnał swój rodzinny zakątek pod Mińskiem. Doświadczenia wyniesione ze styku z bolszewizmem szczerze przeżył Zdzichowski pesymizmem. Jedyną domeną, gdzie znajduje oparcie jest gorąca wiara, która - wierzy - przyczyni się do zatriumfowania dobra. Zresztą szkice są świadectwem jego bolesnych przemyśleń nie tylko w odniesieniu do Polski, do siebie jako jednostki, ale całej Europy. Błada nad sytuacją Polski, położonej między Niemcami a Rosją. Twierdzi że *-Bez ideału, bez wiary w coś absolutnego, nieskończenie ponad zmienność i znikomość wzniesionego, człowiek z rozumem i sercem istnieć nie może. Wyszliśmy na zawsze z epoki ideałów utopijnych; ideały egoistyczne tak klasowe, jak narodowe, ideałami nie są, bo zamiast wznosić, spychają w nizinę zazdrości i nienawiści; pozostaje cały nacisk położony na indywidualną odpowiedzialność człowieka przed Bogiem - we wszystkim, w myślach, czynach, w życiu wewnętrznym i zewnętrznym, domowym i publicznym.*

Podobnie okresu rewolucji rosyjskiej dotyczy książka pt. "O wpływach rosyjskich na duszę polską", gdzie m. in. mówi o skutkach rusyfikacji, czego wytworem są Polacy rewolucjonisci. Do "tych panów" należą, jak wiadomo, Dzierżyński, Cichocki, Marchlewski, Próchniak, Kohn, Łągwa, Unchlich (wymieniam niektórych), dla których Polska przestała istnieć *jako całość historyczno-etnograficzna, ustępując miejsca lokalnej polskiej odmianie programowo-wszechrosyjskiej kultury, lub raczej kontrkultury*. Dziś dzieje te dla następnych pokoleń nieco się odsunęły na dystans i może z mniejszym wyrazem emocji się czyta, ale autor ich pisał to na bieżąco, serdecznie się angażując i wszystko moralnie oceniając. To głośne artykułowanie sądów o tamtych poczynaniach zyskiwało należyty odgłos w opinii publicznej.

W Wilnie

W 1919 r. z chwilą wskrzeszenia Uniwersytetu w Wilnie prof. M. Zdzichowski zostaje zaproszony na dziekana Wydziału Humanistycznego. Oferty tej jednak nie przyjął, godząc się na dydaktyka-wychowawcę tylko. W ten sposób na wydział ten został powołany prof. Józef Kallenbach. Niemniej przez rok akademicki 1921/22 pełni obowiązki dziekana, ale już w następnym zrzekł się tego tytułu na konto prof. M. Massoniusa. Z czasem zostanie wybrany rektorem, którego obowiązki pełnił w latach akademickich 1925/27.

Działalność w Wilnie to przede wszystkim opieka nad młodzieżą akademicką, wykłady, które zawsze skupiały pełną salę nr V głównego gmachu USB, w której wygłaszał swe wykłady-przemowy, na które ściągali liczne rzesze młodzieży. Wyda je też w postaci tomu pt. "Walka o duszę młodzieży". Dawał w nich wyraz swemu oburzeniu przeciwko niesprawiedliwości, wykolejeniu moralnemu, perfidii działania polityków, piętnował barbarzyństwo, dzikość, dawał wyraz swej obawie upadku cywilizacji, całego dotychczasowego dorobku europejskiego przed tym, co zagraża ze Wschodu. W bolszewii, w ideologii bolszewickiej widział największe zło. Swym pisarstwem, szczególnie po rewolucji 1917 roku, ostrzegał nie tylko polskie społeczeństwo, które ulegało zakłamanym

NY, WYCHOWAWCA W JEDNEJ OSOBIE

hasłem bolszewickim, ale też narody Europy. Sam będąc w bliskim kontakcie ze światłymi postaciami Rosji, kontaktując z jej wielu przedstawicielami, zresztą bywając w Rosji, miał doskonałe rozeznanie stanu rzeczy w tym kraju. W ten sposób wpływając na młodzież starał się zaszczepić wartości chrześcijańskie, tylko w szczerą wiarę widział ratunek przed zdżyczeniem. Obserwując rzeczywistość, jej trendy rozwoju wygląda, że zaczyna wątpić w pomysły rozwój zdarzeń, z biegiem czasu napawa go wręcz przerażenie przed ostatecznością. Naturalnie i temu da swój wyraz w postaci ostatniej swej większej pracy pod znamienym tytułem "W obliczu końca". Powiedzieć, że to przeżycie tego końca zostało mu oszczędzone - czyli drugiej wojny światowej, upadku Polski, podwójnej agresji tych, przed którymi ostrzegał. Praca ta została wydana w 1938. Przewidział w niej znowu ów najbardziej brutalnych postaci, jakich wydała nowożytna Europa. Byli tacy, którzy uważali zawarte w niej poglądy za przesadę, że nie jest uzasadniony ten pesymizm jaki wyrażał dla społeczeństw M. Zdziechowski. Książka faktycznie nie zdążyła się rozejść. Jak wspomina np. Walerian Meyszowicz, kapelan młodzieży akademickiej USB, jej egzemplarz znalazł się m. in. w Genewie w posiadaniu Jadwigi Romer, od której on go otrzymał i przekazał potem do biblioteki Watykanu.

Niepokoję swe też wyraził M. Zdziechowski w książce "Widmo przyszłości" wydanej dwa lata wcześniej, tj. w 1936 r. Wiąże jej tematykę, jak i wszędzie, w aspekcie społeczno-politycznym w dwu praszczynach - zachodniej i wschodniej, rozważa, głośno myśli nad rozwojem przyszłości, jej ukierunkowaniem. Po prostu czuł się jako myśliciel odpowiedzialny za dzieje, świadom zagrożenia, jakie niesie czas. Wyznawał przy tym, że nie od systemu zależy, raczej ta odrobina dobra, która możliwa jest w doczesnym świecie, ale od jednostek, od ludzi, co wierzą w powinność, w prawo moralne, wierzyć zaś w powinność, to wierzyć w wolność i Boga, bo bez wolności i bez Boga powinność przestacza się w dźwięk bez treści. Oto nauka wynikająca z doświadczeń i cierpień całej przeszłości dziejowej, oto wołanie historii (...). W 30 latach wydał jeszcze pozycję, może nieco nietypową dla wspomnianej tu tematyki, bo dotyczyła innej epoki, poprzedniego wieku we Francji. Było to studium pt. "Chateaubriand i Napoleon". Jak podkreślają krytycy, była to praca wielkiego erudyty, który choć nie zawsze dogadzał poglądom współczesnych, to przekonywał czytelnika do bohaterów, których badał, szukając motywacji ich działania. Chateaubriand pociąga go swą prawością, poczuciem honoru, religijnością. Zresztą oprócz tej pozycji uzupełnił ją jeszcze tomem "Chateaubriand i Bourbonowie". Choć Francuz ten ma swoje inne źródła, własny pamiętnik i w opinii historyków nie zawsze może być tak kryształowy jako jednostka, Zdziechowski go po prostu pociąga jego osobowość, zwłaszcza na tle Napoleona, epoki królów Burbonów. Wobec pierwszego występował jako antagonistą, a druzdy sprzyjał mu bojąc się jego indywidualności. Np. Teodor Bujnicki, w zamitowaniu Zdziechowskiego do postaci Chateaubrianda znajduje bliskość pewnych cech osobistych francuskiego romantyka charakterystycznych samemu autorowi studium. Po prostu składał mu hołd jako pozytywnej, prawej naturze i to już druga rzecz, jeżeli Chateaubriand w rzeczywistości był może nieco inny. U Zdziechowskiego właśnie jest taki, jakim go z dobroci własnego szlachetnego serca widział. Epoka romantyzmu była bliska Zdziechowskiemu, poświęcił jej wiele publikacji, rozpraw drukowanych licznie w prasie. Na warsztat brał zapatrywania Krasieńskiego, Norwida, Mickiewicza, Stowackiego, Syromkuli, wniknął w dzieje literatury innych Słowian. Szczególne zainteresowania miał dla Czechów, Chorwatów, a nade wszystko interesowali go Węgrzy, którzy mu zaimponowali postawą wobec bolszewizmu. Właśnie rodaków pouczał, że należy brać wzór z braci Węgrów w tępieniu tej wschodniej zarazy.

Oprócz tematyki literackiej, politycznej, moralnej, podejmował problemy pracy, dał na to dowód rozważaniami poświęconymi poglądom Stanisława Brzozowskiego ("Gloryfikacja pracy"). Zresztą jako pisarz, publicysta ma naprawdę liczną bibliografię. Interesowało go wszystko, żył z duchem czasu i wszystko przepuszczał przez swoje serce, przyjmował, potępiał lub odrzucał. Stanowił jakby barometr swoich jakże też zmiennych, niejednoznacznych czasów, przeżywał i próbował wypośredkować, w jakim kierunku podąża rozwój ludzkości. W tym wszystkim choć był pesymistą, ale uznawał go za konstruktywny w rozwiązywaniu zagadnień współczesności. Uchodził za wielkiego erudyty, szczególnym znawcą był duszy słowiańskiej, ale czynny był w badaniach bardzo wszechstronnych. Interesowały go filozofie epoki, jeździł na różne zgromadzenia przedstawicieli prądów umysłowych Europy, często był wśród myślicieli Rosjan. A mimo tej różnorodności, jak twierdzi jego uczeń prof. Czesław Zgorzelski, cały dorobek twórcy M. Zdziechowskiego stanowi wyraz jednej konsekwentnej w życiu postawy, a całość pracy stanowi jedno wielkie dzieło życia. W centrum jego rozważań bowiem był zawsze człowiek i wszystko cokolwiek go dotyczyło tyleż było mu ciekawe jako dla badacza.

Działacz społeczny

Oprócz pisarstwa M. Zdziechowski czynny był wielce w życiu społeczno-umysłowym. Tak było w Krakowie, tak też dzieło się w Wilnie. To on zainspirował tu pomysł zebrań poetyckich na wzór klubu krakowskiego elity tamtejszej, a które w Wilnie przekształciły się w słynne Środy Literackie. Na pierwszej, która się odbyła 23 lutego 1927 roku on był pierwszym jej prelegentem. Zorganizowana zaś została w bibliotece w murach pobożnych, czyli ówczesnie gmachu należącym do Wydziału Sztuk Pięknych. Podobnie następna Środa odbyła się pod egidą Zdziechowskiego. Mówił wtedy o badaniach naukowych Jerzego Brandesa. Z udziałem Zdziechowskiego się tworzył wileński oddział Związku Zawodowego Literatów Polskich, zresztą został jego honorowym prezesem. On nadał ogólny ton pracy literackiej w ten sposób. Czynny był też na Wydziale Humanistycznym, na którym powołano koła, m. in. Koło Polonistów, gdzie miewał odczyty, należał do sądu turniejowego w czasie turniejów poetyckich.

Na uczelni w Wilnie był postacią niemal czczoną, czemu wyraz dało społeczeństwo wileńskie (i nie tylko) szczególnie w okresie obchodów 50-lecia pracy twórczej. O to sam nie zabiegał, wręcz odwrotnie, był tym zakłopotany. Wtedy też otrzymał doktorat honoris causa USB i przesłano też dyplom z Dorpatu. Uroczystości te to hołd złożony jako pisarzowi i człowiekowi. Wilno wtedy - luty 1932 rok - przeżyło właśnie pod znakiem składania swych dowodów uznania nestorowi profesorowi, odchodzącemu na zasłużony odpoczynek z uczelni. Właśnie owe obchody, wszelkie wypowiedzi - ustne, pisemne, korespondencyjne - może najwięcej dotąd powiedziały o postaci uczzonego wileńskiej Wszechnicy, bo nie doczekał, rzecz zrozumiała, ten uchodzący w Polsce Ludowej za największego antybolszewika filozof monografii, czy choćby przyczynków o swoich trudach. A przecież ten, który na swoim sztafardzie życia wypisał sobie piękne słowa Prawdy, Dobra i Piękna i zgodnie z tym hasłem żył, wart jest tego. Szczególnie, że jak się dziś okazuje, to on miał rację. Ale wróćmy do kilku wypowiedzi osób, które miały zaszczyt go witać w jego święcie osobistym.

Hołd uczonemu

Jako pierwsi urządzili mu taką owację literaci na Środzie Literackiej, gdzie zebrało się towarzystwo w całej swej reprezentacji i gali. Naturalnie, otworzył Środę przez wileńskich literatów ówczesnie Witold Hulewicz, od przedstawicieli zrzeszeń artystycznych gratulacje składał prof. Sienkiewicz. Wtedy też po krótkiej odpowiedzi na powitanie Zdziechowski odczytał fragmenty drugiej części pracy o Chateaubriandzie. Następnie zaś dokonano otwarcia czytelnicy w Celi Konrada, jubilat właśnie przeciął tradycyjną wstęgę. Na tej Środzie to zostały wypowiedziane synowskie słowa: *Na spracowane Twoje, drogie ręce składamy największy dar, na jaki nas stać: naszą synowską miłość*. Było to powiedziane w imieniu ZZI.P i Zarządu Penklubu.

Najbardziej uroczysta chyba impreza odbyła się w Sali Kolumbowej USB, która właśnie była powiązana z aktem nadania doktoratu h. c. Uroczystość ta odbyła się w pełni majestatu władz uczelni i kościoła, przedstawiciele innych wyznań, gości z Warszawy, prasy, młodzieży akademickiej. Prof. Otrębski, odczytując uchwałę Senatu uniwersytetu powiedział, że doktorat wraz z dyplomem nadaje się w uznaniu zasług dla wiedzy i pracy naukowej, dla talentu pisarskiego i zasług jako szermierza prawdy i sprawiedliwości. W odpowiedzi M. Zdziechowski nadmienił, że czuł odpowiedzialność za każde wypowiedziane słowo, miał nie opuszczającą go nigdy świadomość powinności budzenia uczuć dobrych w sercach tak uczniów jak czytelników. Potępił raz jeszcze tych, którzy... bawią się w bolszewizm, popisują się zbolszewiczeniem swoim, nie widząc, czy nie chcą wiedzieć, że jest to stan duszy, w którym zanika zmysł moralny, zmysł religijny, zmysł estetyczny i wszystko, co wartość człowieka stanowi. (Aż chciałoby się dodać, ile by uczony miał dziś do powiedzenia na ten temat). I obok tego M. Zdziechowski jednocześnie mówi: *Piętnowałem także to zwyrodnienie miłości ojczyzny, które nazywamy nacjonalizmem. Wzywamy młodzież do uprawiania jedynej polityki, jaka panować powinna w murach uniwersytetu, polityki wzajemnej życzliwości i tolerancji; niech młodzież polska postępuje tak, aby wyraz Polska nie odpychał, lecz atrakcją był dla wszystkich narodowości w skład państwa wchodzący, pociągać zaś ku sobie, ku Polsce "można tylko wielkością, nigdy zaś małością duszy" (Fr. Forster).*

Znamiennym spotkaniem w ciągu jubileuszowym prof. M. Zdziechowskiego było podjęcie go w Towarzystwie Rosyjskim, gdzie z tej okoliczności odbyła się specjalna akademika. Mówili starsi przedstawiciele Rosjan, jak też studenci uniwersytetu. Może warto zacytować słowa jednego z nich, ducha po prostu tego spotkania i czasów. *Skomplikowana dziedzina stosunków narodowościowych, narodowej pracy i twórczości od wieków kryje w swojej głębi rażącą sprzeczność wewnętrzną. Obowiązek narodowy i nakaz moralny, miłość ojczyzny i litość ludzka, bezwzględna świętość idei narodowej i wielkość ogólnoludzkich ideałów i wartości, wynosząca je ponad wszystko, tworzą kolizję tragiczną i bolesną, której nie są w stanie rozwiązać mierne umysły i ubogie serca. Obszerny jest dorobek kulturalny doby dzisiejszej i wzniosłe jej abstrakcyjne ideały, lecz jakże daleko jest w chwili bieżącej ludzkość od wyjścia poza błędne koło nacjonalizmu i kosmopolityzmu. Egoizm narodowy "nihilizm" szerzą się dzisiaj w psychice tłumy prawie równoległe i są potężne, jak nigdy przedtem. Jakże nieliczne są te jednostki, co potrafią się wzniesić ponad poziom przeciętnych poglądów i uczuć ludzkich, co z wysokości swego ducha i w jego głębi widzą i rozumieją, że narodowość, w istocie swej święta i niezniszczalna, jest przecież niczym innym, jak tylko tą konkretną, realną formą, w której wcielają się dla danego narodu owieczne wartości ogólnoludzkie, trwałe i niezmiennie, że wszystkie narody*



Miejsce wiecznego spoczynku na Cmentarzu Antokolskim

kulturalne są równe sobie przed obliczem jedynej Prawdy, że są związane wspólną celów i ściśle spójnią braterstwa. Do tych jednostek o wielkim sercu i umyśle, co ową prawdę rozumiały i w życiu swoim wcieliły w czyn, należy Marian Zdziechowski. Z pewnością jest to głos ucznia swego nauczyciela i też głos w swej wymowie jakże aktualny dotąd.

Zobaczmy, jak młodzież polska poprzez usta Stanisława Stomma charakteryzuje sylwetkę ich wielkiego wychowawcy. Stomma czyni to na tle porównania z Żeromskim; ze obaj szukają odpowiedzi na to samo pytanie - o jutro. Żeromski był w tym bezradny, twierdzi w przemówieniu S. Stomma. *U Zdziechowskiego, obok silnych słów negacji, rysują się też założenia pozytywne. Przede wszystkim obudzić człowieka, odrodzić człowieka pełnego, człowieka żyjącego pełnią ducha, wychować pokolenie prawdziwych ludzi. Po wtóre, przywrócić hierarchię naruszoną wartością, przywrócić dawną moc i znaczenie wartościom moralnym, wartościom ideowym. Nastąpiło bowiem zdeklasowanie hierarchii wartości, czynniki niematerialne zostały wyrugowane z życia politycznego i społecznego, musiały ustąpić miejsca wyrachowanej i ordynarnej kalkulacji. Zdziechowski pragnie wprowadzić na piedestał czynniki niematerialne, a przede wszystkim chciałby przywrócić prymat religii, chciałby ją uczynić zasadniczym fundamentem życia publicznego. (...) Bez religii, bez obudzenia człowieka, bez rozniecenia wielkiego płomienia duchowego, wszelkie zmiany systemu będą czczą tylko szarpaniną. Mamy więc trafny sąd o sylwetce pisarza i dowód na aktualność jego wiary.*

Po tamtej stronie...

Jeszcze słowo, jakie po półwieczu zapisał wspominając drogą postać swego wychowawcy prof. Czesław Zgorzelski. *... widzę Profesora, jak zdąży wolnym krokiem z grubym mszalikiem w rękę z dalekiego Antokola na sumę niedzielną do Katedry wileńskiej.*

A czasem przypominam Go w sytuacji niepowtarzalnej, jak stoi oto skromnie, spóźniony, niedostrzeżony przez gospodarzy, przy drzwiach celi Konrada w murach po-bazyliarskich wśród publiczności (...); stoi nieśmiało, aż wreszcie za chwilę ktoś Go z prezydium dojrzy i zaprosi dalej do środka na miejsce siedzące.

I pamiętam Go także obok prof. Pigionia przy stoliku w Dziekanacie, gdy zażenowany swą rolą egzaminatora, zamilkł zaraz po pierwszych słowach w namyśle nad takim wyborem pytania, aby student, oczekujący z drżeniem po drugiej stronie stołka, mógł na nie jak najlepiej odpowiedzieć (...) i po kilku sekundach wahania odzywa się z jawnym zakłopotaniem: "Co Pan z mego wykładu o Lermontowie zapamiętał?"

Zawsze był taki, skromny, delikatny i przystępny, choć wysoko stawiał swe postannictwo; w pismach, w przemówieniach przejawiał nie skrywaną świadomość własnego powołania; widzieliśmy w Nim już wówczas natchnionego proroka - katastrofistę naszych czasów.

Był człowiekiem swej epoki, ale dziwne, bo i dziś czytając prace prof. Zdziechowskiego ma się to nieodłączne wrażenie: jakże są zbliżone z naszymi uczuciami i troskami jego myśli, jak nadal po tak strasznym doświadczeniu nowych klęsk wciąż pozostajemy z tymi samymi problemami i lękami, jacy wciąż jesteśmy bezradni. Może dlatego czasem warto sięgnąć po książkę jego, by sobie przemyśleć te lekcje i co nieco wziąć pod uwagę. Wszak wtedy przewidział nasze dzisiejsze rozterki, wskazywał, któredy droga i której wciąż dziś poszukujemy z takim mozołem. Twierdził, że *głód Boga w sercu człowieka, to głos Boga, który go z nędzy doczesnego istnienia wydobywa i ku sobie podnosi...* Za Pawłem św. nawoływał: *A nadto wszystko miejcie miłość*. Czyż nie warto się temu przysłuchać?

Po wędrowce ziemskiej spoczął obok swej wcześniej zmarłej towarzyski życia Marii z Kotwiczów w antokolskim piasku, w dzielnicy, w której też mieszkał w Wilnie.

Non omnia moriar.

Fot. archiwum i Bronisława Kondratowicz



W

g
ł
ą
b



i z bliska

Wichura lutowa wszystkim wokół kręci, niebo z ziemią zrównała, las z polem przemieszała, nic nie widać. "Złe wieści chyba niesie" - mówiono.

Była wieść zła, od wioski do wioski kołowała: ziemię odbiorą, gospodarzy zlikwidują, będzie szczęście kolektywne, praca nie inaczej jak z piosenką o "nowym życiu" i o tych, którzy tu je wprowadzą. A jak to w rzeczywistości wyglądać ma, ludzie na przykładzie niedalekiej przeciw Białorusi widzieli, gdzie mówiono, że niebo to to, co było dawniej, a piekło - to ten sam kołchoz, tylko że po śmierci.

Na tę wieść starcy i mali zaniemówili, wiek średni - w biadolenie: jak to bez gruntu własnego pod nogami żyć - nie oddamy, nie pójdziemy i basta. Wiek średni przerzedzono wywózkami z małymi i starymi przy tej okazji, resztę podatkami złamano. Było wiele płaczu, mało pieśni, a za długie dziesięciolecia jakoś te kolektywne szczęście się nie zbudowało.

Wszystkie niektóre się rozwinęły, co prawda kosztem innych, tak zwanych nieperspektywicznych, którym ani szkoła, ani sklep się nie należy. Zdjąć, przenieść, zepchnąć w "perspektywę zwartą, mocną", niech obrasta w namiastki wygod miejskich, dóbr cywilizacyjnych. Pola upraw-

nego będzie więcej, jest gdzie traktor obrócić, kombajnów rząd niczym w stepie zapuścić.

"Jak w Kazachstanie" - mówili ci, którzy zdążyli stamtąd i zewsząd wrócić, tylko mało ich było - tych twardych z wieku średniego, żeby, co ścierpieli, przeżyć.

Życie skupiło się, zaczęło w tych oazach z przenosin wśród pól rozoranych, szerszą drogą ze sobą łączonych. Reszta zgodnie z wyrokiem odgórnym jak i przystało na nieperspektywną coraz bardziej cherlata. Dróżka nie mogła się już utrzymać, bo co roku zaorana była: kto by tam pługi olbrzymowi każdy raz podnosił.

Starzy ludzie już "przydział niebieski" za ten czas otrzymali, wiek średni do tego również dorasta, a dzieci po świecie się rozsypały. Stoi taki nieperspektywny dom w nieperspektywicznej wsi jak eksponat, jak kikut po czymś, co było. Księżyc przez zadymkę do chaty zagląda, w łopuchach mrozem malowanych na szybie utyka.

Nie ma komu baśni zimowej snuć, nie ma komu jej słuchać. A reszcie domostw wiatr na grzywie zaspy "wieczne odpochnienie" gra, ślad porzuconych studzien, wrosłych w ziemię podmurówek zamiała, trzeszczy w rozcapierzonych ostatnich jabłoniach.

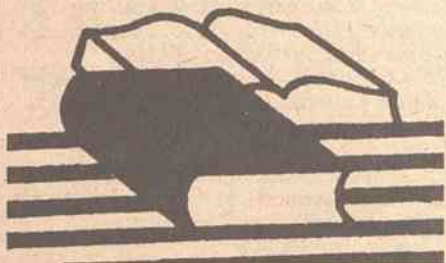
Nie ma wichury, nie ma zamieci. "Wieść lepsza idzie - grunta właścicielom zwracają".

Tylko kto tę wieść usłyszy i podchwyci w tych małych zaściankach i wioszczkach, po których czasem dom, czasem zrab czy piwnica, a częstokroć tylko nazwa została: niepewna, bo raz pisana tak, raz inaczej, a prawie już nigdy, jak była wymawiana.

Lutowy wiatr na grzywie gra taką sobie melodię gromniczną.

Wojciech Radłowski

VILNIANA



Przeczytałam książkę, o której z żalem trzeba powiedzieć, że tak późno się okazała. Z dwóch powodów, że daje świadectwa o życiu, które minęło przed półwieczem lub to półwiecze mija, a więc zbyt późno to się odzwierca, kiedy ludzie odchodzą, kiedy pamięć zaciera rysy dziejów; a my, to inne już pokolenie dopiero się teraz o tym dowiadujemy. Znając jednak ostatnie realia, jakie przeżyliśmy, nie można więc wysuwać pretensji do wydawców. Odwrotnie, trzeba być wdzięcznymi, że uczynili to według słusznego przysłówia - lepiej późno, niż wcale. Wypełnili bowiem lukę w określonym odcinku działania ludzkiego, historycznego.

Rzecz ta obejmuje dziedzicę oświaty polskiej w jej wyjątkowo trudnym okresie - lata 1939-1945. Mowa tu zasadniczo o Wilnie, ale nie tylko. Książka jest podzielona na trzy części ze wstępem autorki i kompilatorki tego tomu - głównie wspomnień, ale też fragmentów literackich, czy in. materiałów. Tytuł I części to "Wychowanie dla przyszłości", gdzie mowa, w której części o Państwowym Liceum im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich w Wilnie, szkoły typu nowoczesnego, pomyślanej jako kuźni charakterów prawych, uczciwych i odpowiedzialnych przed Bogiem, narodem i państwem (w

tej kolejności), czyli zadaniem jej było zaszczepić wysokie morale i rozwinąć umysłowość przyszłej elity twórczej narodu. Liceum było eksperymentalne, oparte na doświadczeniu francuskim. Warto tu wyszczególnić piękną maksymę, której szkoła hołdowała, a pochodzącą spod pióra jednego z braci patronów jej imienia - Jana Śniadeckiego. Brzmiała ona: *Nauka tyle tylko jest zaletą człowieka, ile ten umie pokazać jej wartość w postępach, a przez postępy wyrazić i utrzymać dostojność natury ludzkiej*. Liceum to zostało otwarte w roku szkolnym 1938/39 i po roku nauki 7 grudnia 1939 r. zostało zamknięte, jak większość wtedy tego typu uczelni, później za okupacji hitlerowskiej w ogóle szkolnictwo w Wilnie oficjalnie zostanie zlikwidowane. Oczywiście, we wspomnieniach dość szczegółowo się mówi o liceum, m.in. też o świątnej postaci jej dyrektora, prof. dra Wacława Staszewskiego. Znajdowała się w gmachu poagustiańskim, należącym do USB (jak też jego kurafeł) przy ul. Bakszty 15.

Część II treści nosi tytuł "W tyglu wojny". Zamieszczono tu kilkanaście relacji różnych autorów o organizacji tajnego szkolnictwa, poczynając od owego strajku szkolnego w 1939 roku po zwolnieniu przez nowe władze litewskie niektórych nauczycieli i zamknięciu gimnazjów. Szczegółowo pisze o losach Gimnazjum i Liceum im. ks. Adama Czartoryskiego Branisława Orłowska i Marta Skorko-Barańska, obie nauczycielki szkoły, potem nauczania tajnego. Szeroko również o przebiegu prowadzenia nauki w latach opowiada jej uczestnik organizator Ananiasz Rojecki. Szkolnictwo to z grubsza koncentrowało się w trzech ośrodkach. Jedno stanowił ośrodek Janiny Bohdanowiczówny, poprzednio dyrektorki Gimnazjum Czartoryskiego (żeńskiego). Inny ośrodek tajnego nauczania to uniwersytecki, któremu przewodził prof. USB Władysław Dziwulski; trzecim kierował Jan Żelski, przedwojenny dyrektor Gimnazjum i Liceum im. Króla Zygmunta Augusta. Ta część wspomnień najbardziej przybliży prze-



Matka i Serce Syna. Płyta nagrobkowa Marszałka Józefa Piłsudskiego na cmentarzu na Rossie w Wilnie zimą.

Fot. Włodzimierz Gulewicz

Konkurs Poetycki o Buławę Hetmańską

Związek Nauczycielstwa Polskiego, Zarząd Główny w Warszawie i Zarząd Okręgu w Białymstoku oraz Nauczycielski Klub Literacki, Kuratorium Oświaty i Wychowania ogłaszają V Konkurs Poetycki o Buławę Hetmańską. Może w nim wziąć udział każdy twórca, który w terminie do 25 lutego 1992 roku nadesłanie, na niżej podany adres, zestaw 5 wierszy opatrzonego godłem, nie publikowanych - w 5 egzemplarzach maszynopisu. Do utworów należy dołączyć zaklejoną kopertę zawierającą rozwiązanie godła (powtórzenie godła, imię i nazwisko autora, dokładny adres, ewent. telefon, zawód). Tematyka wierszy dowolna.

Przyznane zostaną buławy hetmańskie: złota, srebrna i brązowa. Teksty nadesłane na konkurs nie będą zwracane. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do ewentualnego druku tekstów nagrodzonych.

Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród nastąpi podczas V Nauczycielskich Spotkań Literackich w Białymstoku przewidywanych na 23 i 24 maja 1992 roku.

Związek Nauczycielstwa Polskiego - Zarząd Okręgu,
ul. Marii Skłodowskiej - Curie 3,
15-959 Białystok,
Polska

bieg szkolnictwa polskiego w tym okresie zmieniających się ciągle układów politycznych dla Wilna i Wileńszczyzny. Inni autorzy tej części relacji to też nauczyciele, ale i b. uczniowie. Znajduje tu czytelnik perypetie ich nie tylko z praktyki pedagogicznej na kompletach i z życia w ogóle w tamtejszych realiach, piękne słowa dla postaci, z którymi im przyszło mieć do czynienia w tamtych tak ekstremalnych czasach, o ciągłym niebezpieczeństwie, zwłaszcza w okresie okupacji hitlerowskiej. Znalazły się nie tylko relacje o dziejach szkolnictwa w Wilnie, ale też w okolicy, np. w Spragielinie za Niemcem pióra nauczycielki Zofii Niciejowskiej, na której komplety przychodził m.in. słuchacz wtedy Henryk Gulbinowicz, dzisiejszy kardynał wrocławski, a gdzie uczyli m.in. Stanisław Stomma i jego siostra Zofia. Prof. Irena Sławińska wspomina swój pobyt w Glińszkach, nauczycielka z Oszmiany Irena Bondarewicz pisze o szkole w Kazachstanie, ale nie jest to szkoła w dostojnym znaczeniu, to wykopana w skarpie pieczara ("jama"), gdzie odmawiano modły i gdzie starano się nie zapomnieć słowa ojczyściego. Tadeusz Konwiński poświęca słowa jego nauczycielce z Kolonii Wileńskiej - Katarzynie Piotrowiczównie oddając tym jednocześnie cześć wszystkim pedagogom, wyrażając im w ten sposób swój hołd. Może zacytujmy tu jego słowa o niej, ale też o nich... *często o niej myślę i nigdy nikomu o niej nie opowiadam, bo kto mi uwierzy, że żyli na naszym trochę chaotycznym świecie tacy ludzie, a jeżeli nawet żyli, to kogo to obchodzi, kto z tych egocentrycznych, rozhisteryzowanych pieścuchów będzie chciał słuchać o jakichś dziwakach, którzy życie poświęcili... Poświęcili, ale czemu lub komu poświęcili? Spójrzcie, jak to dziwnie i anachronicznie brzmi: obowiązkom, dyscyplinie społecznej, powołaniu nauczycielskiemu. A może wierności kanonom moralnym, a może wierności sobie, swojej dumie i swemu dorobkowi człowieczemu, a może poświęcili Panu Bogu i jego najwymowniejszym przykazaniom?"* I nieco dalej: *"Pani Kasia Piotrowiczówna to ja w tych*

chwilach i okolicznościach, kiedy zdarzy mi się być w porządku. Pani Kasia Piotrowiczówna to trochę słonecznych dni na Wileńszczyźnie mojej młodości, której już nie ma i nigdy nie będzie. Pani Kasia to mniej łęku przed nadchodzącą z wolna nicością.

Trzecia część tomu to "Droga znaczone krzyżami". Wspomnienia o księżkach Henryku Hlebowiczu i Lucjanie Pereświecie - Sołtanie, którzy mieli wielki wpływ na młodzież wileńską, a którzy tak tragicznie zginęli. Trzecia tu, o której mowa to Stefania Borowska. Postać piękna, przez którą dom w Rękawiczkach przeszła niejedna osoba, również trafiła na Syberię, tam zmarła.

Książka daje świadectwo poprzez jej autorów, że byli wychowani w wolności, w niepodległym kraju, na ogólnoludzkich wartościach i ideałach. Wychowani to powiedzenie, czy stwierdzić mało. Zgodnie z tym postępowali. W tych wypowiedziach nie znajdziesz kłamstwa, nie ma tu emocji czy resentymentów jakichś, to jest powaga, rzeczowość, po prostu dokument świadków epoki, o której inni już po nas nie praktycznie nie wiedzą, już się odcięto jakby. W pozycji podano sporo nazwisk nauczycieli tajnego szkolnictwa, najczęściej się przewija imię Jadwigi Turkowskiej, Janiny Bohdanowiczówny, Marty Skorko, Heleny Obiezińskiej, występuje licznie profesura USB. Obejmuje się tu tylko szkolnictwo średnie, nie wyczerpano więc całokształtu tych dziejów w tym okresie. Autorzy zatem zwracają się do ewentualnych informatorów o przesyłanie wspomnień, relacji pod adresem: 15 - 420 Białystok, ul. Liniarskiego 4, Elżbieta Feliksiak, Marta Skorko-Barańska.

D.

Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza, Oddział Białostocki (Biblioteka Pamięci i Myśli), Wilno jako ognisko oświaty w latach próby, świadectwa o szkole lat 1939 - 1945, zebrały E. Feliksiak i M. Skorko-Barańska, Białystok 1991.

TO, CO BYŁO ... PODSUMOWANIE WYNIKÓW KONKURSU

Wszystko się kiedyś kończy. Z ostatnim ubiegłorocznym numerem "Znad Wilii" zakończyliśmy przedruk (w skrócie) przewodnika po Wilnie A.H.Kirkora. Byliśmy pierwsi, którzy w takiej formie odwołali się do tej praktyki. Temat wileński podbudowywały również inne materiały w naszym dwutygodniku, w tym konkurs "To, co było...". Cieszy, iż miał on dodatkowo za zadanie przybliżenie historii Wilna, ocalenie od zapomnienia dziejów także zabytków, które znikły z planu. Zamieściliśmy 50 starych zdjęć, otrzymując mnóstwo odpowiedzi od Państwa. Niektóre wykraczały poza wymagania konkursu - były to samodzielne artykuły, zaś konkurs stał się tylko pretekstem do ich napisania... W korespondencjach znalazły się nie tylko fakty, lecz i wzruszające wspomnienia dawnych wilanian. Z wielką przyjemnością otwieraliśmy takie listy, gdyż widzieliśmy, że zostały one podyktowane potrzebą serca.

Dlaczego więc przerwaliśmy konkurs? Trzeba przyznać, że materiału starczyłoby - wszak historia Wilna jest niewyczerpalną kopalnią tematów. Otóż na pewnym etapie imprezy wyjawili się bezsporni liderzy, odpowiadający na wszystkie zadania konkursowe, zaczęły się powtarzać te same nazwiska. Oczywiście, nie ma w tym nic złego - przeciwnie, jesteśmy zadowoleni z takiej współpracy, lecz chodziło nam o przedsięwzięcie wciągające więcej Czytelników. Właśnie nad koncepcją przeprowadzenia takiego konkursu teraz zastanawiamy się. W tej kwestii zwracamy się do Państwa - pomyślimy wspólnie nad nowym oryginalnym konkursem, jakiego jeszcze nie było. Konkursem powiązany przy tym z wileńską tematyką naszego pisma i znowu z dziejami miasta, złożonymi losami jego mieszkańców.

Może temat wypłynie przy przeglądaniu starych albumów i dawnych pamiętek? Bardzo chętnie zamieścilibyśmy takie fotografie z komentarzem Państwa, z rodzinnymi wspomnieniami, legendarnymi dziejami rodów wileńskich, jako właśnie publikacje. Byłoby to piękna kontynuacja konkursu "To, co było...". Czekamy na takie materiały. Być może ich otrzymanie sprawi, że rozpoczniemy kolejny konkurs pod hasłem, powiedzmy "Z wileńskiego albumu" czy "Wileńskie rodowody". Nazwę również określimy wspólnie z Czytelnikami. Czekamy więc na propozycje i materiały. Najważniejszy jest początek. Najlepsze materiały znajdują się na łamach "Znad Wilii", będą też premiowane książkami, postaramy się o solidniejsze nagrody dla najaktywniejszych. Zasady konkursu określimy po zapoznaniu się z propozycjami Państwa.

Towarzystwo w ciągu dwóch lat tej pięknej imprezie przyniosło mnie osobiście wiele przyjemnych chwil. Cieszy zaangażowanie Czytelników w poznaniu historii Wilna, podzieleniu się nią z innymi. W konkursie wzięli udział nie tylko starsi Czytelnicy, lecz i młodzież szkolna. A to jest znak, że historia miasta będzie ciągle wzbogacana, zaś "To, co było..." zostanie w naszej pamięci. Nie była przeszkodą narodowość, ponieważ listy otrzymaliśmy pisane w różnych językach. Dzięki jemu serdecznie wszystkim uczestnikom konkursu. Bez względu na to, czy będą oni uczestniczyli w naszych przyszłych imprezach, zapraszamy do współpracy. Z radością też powi-

tamy Państwa w progach naszej redakcji. A że nie tylko my ze smutkiem żegnamy konkurs, świadczy poniżej list naszego Czytelnika, wernego i aktywnego uczestnika konkursu, jednego z jego laureatów, Henryka Siemaka:

Po zakończeniu druku przewodnika A.H.Kirkora w gazecie zostało więcej miejsca. Moim zdaniem, należałoby je przeznaczyć dla konkursu "To, co było...". Dotychczasowa mała część strony gazetowej nie pozwalała pełniej odzwierciedlać dziejów historycznych Wilna, zaś temat ten - jak wiadomo - przyciągał sporo autorów, a i czytelnicy nie byli obojętni. Znajomość własnej historii sprawiła, że nie daliśmy się wynarodowić, jest ostoją i dziś. Cała strona pozwoliłaby też w całości drukować całe listy, a nie urywki. W ten sposób trudno wyrobić zdanie o przedstawianych obiektach. Poza tym historię należy poznawać nie tylko czysto informacyjnie, ale tak, aby dotarła do serc czytelników.

A oto jeszcze jedna propozycja. Zapewne Redakcja otrzymała wiele materiałów konkursowych - czy nie da się ich wydać w postaci książkowej, w jakimś almanachu? Taka pozycja cieszyłaby się wielkim zainteresowaniem. Spotkałaby się z pozytywnym dla dobra społecznego i narodowego.

Zarówno ta, jak i wszystkie propozycje otrzymane od Państwa rozważymy, o czym poinformujemy na łamach "Znad Wilii". Zanim dokonamy podsumowania drugiego etapu konkursu, przedstawiamy odpowiedzi na cztery ostatnie zadania.

Wanda Marcinkiewicz

Tytułem odpowiedzi

Na fotografii w nr 23 (50) przedstawiona kienessa karaimska na Zwierzyni, wybudowana w stylu mauretańskim. Budowa trwała długo, około 10 lat - od roku 1913, ale wtedy realizację zamierzenia przerwała wojna. Dopiero w 1923 roku kienessa została poświęcona. Karaimi nie są wyznania mahometanckiego - jak o tym błędnie nieraz się sądzi - a czerpią swą wiarę z Starego Testamentu, głównie "Pięcioksięgi" Nabożeństwa odbywały się tu w języku hebrajskim i tylko wyjątkowo w językach karaimskim i tureckim. Pochodzenie wschodnie podkreślają motywy orientalne budowli.

Z danych historycznych wynika, że Karaimi przybyli na Litwę jeszcze za czasów Witolda i początkowo pełnili służbę wojskową na dworze ks. lit. Osiedlili się oni w Trokach, pozyskując liczne przywileje. Później pełnili różne funkcje, wielu z nich zostało wspaniałymi rzemieślnikami, naukowcami, artystami. Według danych ostatnich lat przedwojennych, w Wilnie zamieszkiwało około 300 Karaimów.

Kienessa została zamknięta w pierwszych latach powojennych. Obecnie jest w remoncie, po czym pozyskają ją Karaimi do swej dyspozycji.

Henryk Siemak

Na zdjęciu z nr 24 (51) - dochodowy dom nr 20 przy ul. Stefańskiej, niedaleko dworca kolejowego. Takie domy budowali zasobniejsi mieszkańcy miasta, a przede wszystkim kupcy i przemysłowcy. Starali się oni przyciągnąć bogatszych lokatorów komfortem, niezwykłym wystrojem frontonów mieszkań. Dekoracje nawiązywały do różnych stylów, nie unikano -



Kościół i klasztor o.o. Bazylianów

jak to widać w zadaniu konkursowym - pseudo gotyku, a także elementów stylu mauretańskiego.

Kazimieras Kunavičius

Odpowiedź na zadanie konkursowe z nr 25 (52). Na zdjęciu widzimy wiadukt kolejowy, tzw. "Most Raduński". Został on zbudowany nad szlakiem kolejowym łączącym Sankt Petersburg z Warszawą. Znajdował się w południowej części miasta i łączył dzielnicę Nowe Miasto z przedmieściami Kominy i Nowy Świat. Przez Kominy prowadziła ważna droga na lotnisko. Obok mostu znajdowały się składy stacji towarowej. Stąd w pierwszych latach powojennych odbywały się repatriacje do Polski. Obecny wiadukt u wylotu ul. Svidrigaity (dawniej Rydza Śmigłego) został zbudowany zamiast "Mostu Raduńskiego" w latach sowieckich.

Alfred Anuszkiewicz

W nr 26 (53) zamieszczono starą fotografię z widokiem na Wielką Pohulanę. Dziś tam przebiega ul. Basanavičiusa. Na początku stulecia dzielnica ta nie była zabudowana, dzięki czemu służyła jako miejsce spacerów dla wilanian. Znajdowały się tu sady znanego i bogatego ogrodnika Bolmana. Stało kilka drewnianych i murowanych domów. Najpiękniejszy spośród nich należał do Trefurta, następnie do Sumina. Dopiero w XX wieku zaczęto zabudowywać w sposób miejski Pohulanę. Tu przebiegał trakt, prowadzący do Trok. Z miejscem tym związane są różne wydarzenia historyczne. Tu w 1655 roku Janusz Radziwiłł z oddziałami artylerii bronił miasto przed Moskalami. Stąd w 1794 roku atakowało Wilno wojsko generała Tuczkowa. Pr. z Pohulanę w 1812 roku do Wilna wkroczył Napoleon.

Powracając do budynku na zdjęciu. Zbudowany on został w latach 1857-1900. Od 1915 do 1918 roku działała w nim pierwsza litewska szkoła średnia. Litewskie Towarzystwo Oświatowe "Rytis", dzięki inicjatywie J. Basanavičiusa, P. Gaidelionisa i M. Biržiški utworzyło kursy gimnazjalne, którymi kierował ten ostatni. To dało początek dla Pierwszego Litewskiego Gimnazjum Męskiego w Wilnie, które następnie zostało przeniesione do gmachu przy

ul. A. Mickiewicza. W tej olbrzymiej budowli na Pohulance mieściła się Dyrekcja Kolei. I teraz znaczna część gmachu należy do tego resortu, choć znalazły tu się i inne instytucje.

Deimantė Račytė

Autorzy wydrukowanych odpowiedzi proszeni są po odbiór nagród książkowych do redakcji "Znad Wilii". A oto piątka laureatów końcowego etapu "To, co było..." - najwięcej trafnych odpowiedzi nadesłał Alfred Anuszkiewicz (24). Następne lokaty przypadły dla Deimantė Račytė (22), Henryka Siemaka (21), Kazimierasa Kunavičiusa i Raszarda Skórko (po 15). Ci uczestnicy konkursu nadesłali nie tylko największą ilość odpowiedzi konkursowych, ale potrafili wyjść poza pewien szablon. W przypadku zaś starszych wilanian - p. Siemaka i Kunavičiusa otrzymaliśmy rozbudowane odpowiedzi z motywami wspomnień osobistych, co uznajemy za szczególnie cenne. Podobne odpowiedzi przysyłała zmarła latem ub. roku ś.p. Ludmiła Doroszkiewicz. Choć nie był to konkurs największą ilość odpowiedzi otrzymywaliśmy 15-20 odpowiedzi. Biorąc pod uwagę, że Alfred Anuszkiewicz i Deimantė Račytė wygrali już wycieczki do Polski w I etapie konkursu, teraz postanowiliśmy przyznać im nagrody rzeczowe, natomiast do Polski uda się wymieniona trójka kolejnych laureatów. Nagrodzonych prosimy, żeby zgłosili się do redakcji i zostawili konkretne dane o sobie. Po uzgodnieniu terminu wycieczki z jej uczestnikami, poinformujemy zainteresowanych dokładnie o szczegółach podróży.

W tej samej grupie na wycieczkę do Polski wyruszą także zwycięzcy I etapu konkursu, o których przypomnieliśmy wyżej, jak też inna laureatka, rzadziej przyjmująca udział w końcowym konkursie - Janina Stefanowicz. Obfitujący w dramatyczne wydarzenia rok ubiegły nie pozwolił nam zrealizować dla nich planowanej wycieczki, za co przepraszamy, zaś szóstce laureatów życzymy wielu wrażeń w czasie podróży do Polski.

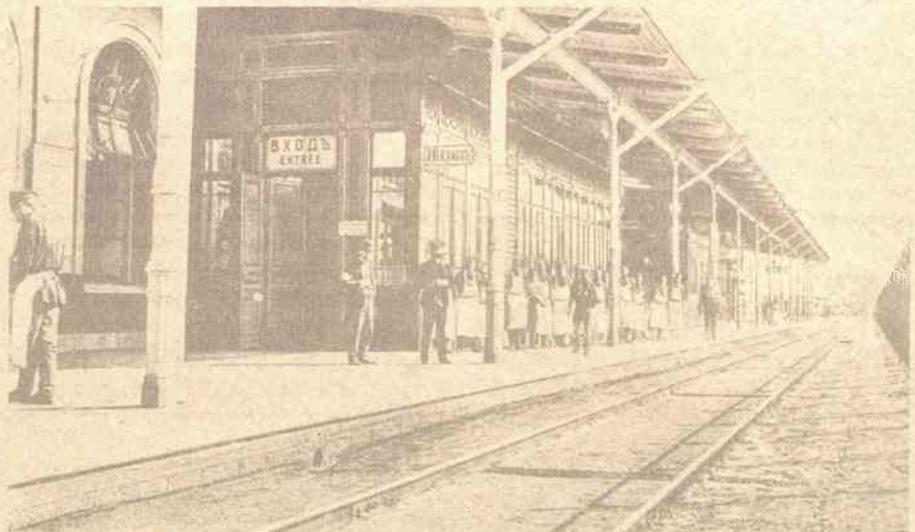
Opracowanie konkursu:

Wanda Marcinkiewicz

Fot. Jan Bułhak i archiwum



Na zdjęciach: ul. Wileńska należała niegdyś do najbardziej ruchliwych; dworzec kolejowy w Wilnie na początku stulecia



"ZNAD WILII" - niezależny społeczno-kulturalny dwutygodnik • ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Išganytoja 2/4, telefon: 22 42 45, fax 22 34 55
Wydawca: ZNAD WILII S.A. • Czesław Okfińczyk (prezes) • REDAKCJA: Aleksander Borowik, Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski (redaktor naczelny), Danuta Plotrowiczowa (adiustacja), Wojciech Plotrowicz, Irena Wojciechowska (sekretariat) • CENTRUM TECHNICZNE: Irena Dejnarcowicz, Zdzisław Gorbaczewski (kierownik), Renata Skrobot, Henryka Uczkuronis (korekta) • DZIAŁ KOMERCYJNY: Zdzisław Tryk
Skład komputerowy własny • Druk offsetowy, 2 arkusze druk. • Drukarnia Litewskiego Przedsiębiorstwa Wydawniczego "Spauda" • Indeks 67248
KONTO: 1467292 Komercinis Bankas "Vilniaus Bankas", kod 260101541

Podpisano do druku 29 stycznia 1992
XL-160,

ZNAD WILII
1992.02.02 - 02.15

7



Wspólne Litewsko-Niemieckie Przedsiębiorstwo "Vingis-RSW"

**zajmuje się opracowaniem, produkcją i obsługą
urządzeń do spawania.**

Obecnie produkuje spawarkę o małych wymiarach, przeznaczoną do spawania i cięcia części stalowych podczas naprawy i wykonania różnorodnych konstrukcji posiada trzy modyfikacje:

- 1 - do spawania łukiem;
- 2 - do spawania łukiem i uruchamiania silników w samochodach osobowych;
- 3 - do spawania łukiem, uruchamiania silników i ładowania baterii akumulatorowych do samochodów osobowych.

Spawarka "Vingis" zapewnia głębokość stopienia podczas spawania do 5 mm oraz cięcie stali o grubości do 4 mm włącznie. Ponieważ spawarka jest małych wymiarów, można ją szybko przemieszczać.

Wspólne Przedsiębiorstwo "Vingis-RSW" montuje, instaluje systemy o zużyciu prądu typu (marki) EKS, produkowanych w firmie niemieckiej "RSW TECHNIC 6NbH". Systemy przeznaczone dla małych i dużych użytkowników energii, zapewniają kalkulację zużycia energii i mocy w godzinach szczytu; sprowadzają do minimum ilość obciążeń przełączeń; wykluczają niezauważalne przewyższenia "maksimum" użycia energii i dostarczają o tym informacji; pozwalają na kierowanie użytkownikiem ulokowanym w dużej odległości.

WP "Vingis-RSW" prowadzi działalność pośredniczą i komercyjną (handlową): urządzenia spawalnicze, odkurzacze itd.

Propozycje prosimy kierować do przedstawiciela "Vingis-RSW" w Polsce:

"Full International Contact"
05-270 Marki ul. Okólna 14
Robert Salwik
tel. 19-32-35.... 39 w. 245

Republika Litewska
Wilno, ul. Geležinio Vilko 3
tel. 66-76-36, 66-72-16 (Fax)
telex: 26-11-78 ARC SU



Wilno w zimowej zadympce widziane z góry Giedymina

Fot. Romuald Mieczkowski

Jan Winczakiewicz

LITWO

Litwo, ojczyzno już nie moja,
kraju stracony, ale jeszcze święty,
matko najdroższych rodaków,
Konrada, Robaka, Podbiپیęty,
nie mniej legendarna,
niż piastowski Kraków.

Nie moja,
jednak moja, moja, moja,
kiedy znad Wołgi
chce cię zniewolić skośnooki bojar
i gdy wkraczają moskiewskie pułki,
moskiewskie czółgi
w miłe wileńskie zaułki

Paryż, dn. 13 stycznia 1991

2 bis rue des Rosiers
75004 Paris

Wspólnie opracujmy informator

Instytut Kultury Polskiej przy Fundacji Kultury Polskiej na Litwie im. Józefa Montwiłła opracowuje "Informator Polski na Litwie". W związku z tym apeluje się o nadsyłanie informacji o organizacjach polskich. Należy podać ścisłą nazwę instytucji, datę jej założenia, wskazać założycieli, główne cele, kierunki działania, osiągnięcia. Należy podać też filie, adresy, telefony itp. dane. Informator będzie również zawierał hasła o poszczególnych działaczach - Polakach. Instytut opracował według zasad międzynarodowych specjalny formularz z pytaniami, na które należy odpowiedzieć. Załącznik można uzyskać w Instytucie Kultury Polskiej przy FKPL. Tam też należy kierować odpowiedzi:
ul. Goštauto 1, 2600 Wilno

Od nowa

ŻYCIE ZA ZIELONE

Coraz mniej różni się od krajów zachodnich - u nas też liczy się ten, kto posiada zasobny portfel z walutą wymiennalną. Najlepiej z dolarami. I u nas wchodzi w życie ceny światowe. Nie trudno określić, kogo na nie stać, jeżeli w przeliczeniu zarabiamy w zielonych miesięcznie tyle, ile dobry fachowiec na Zachodzie w ciągu godziny. Można zrozumieć, iż ostre wejście twardego pieniądza jest zjawiskiem prawomiernym, wynika z rozliczeń między państwami, na przykład, między Litwą i Rosją, czy Litwą i Białorusią, bo Zachód wciąż woli nadal surowce i półfabrykaty. Prawie nigdy naszych wyrobów. A zupełnie przerażony jest na widok naszych pieniędzy.

Z upadkiem rubla dolar wywindował z astronomiczną szybkością w górę, stając się królem walut. Przypuszcza się, że ponad trzecią część wszelkich poważniejszych transakcji między osobami prywatnymi prowadzi się w zielonych. Tu sprawa jasna: sprzedający może zażyczyć rozliczeń nawet w chińskich juanach, rupiach nepalskich, dolarach singapurskich czy szylingach somalijskich. Nie odpowiada - nie dobijesz interesu. Znacznie ciekawiej przedstawia się sposób zdobycia najtwardszych dewiz przez państwo. Po prostu coraz więcej usług świadczy się wyłącznie za nie - m. in. prowadzi się sprzedaż biletów za granicę na wszelką komunikację, wycieczki, ostatnio poczta zaczęła przyjmować wysyłki paczek zagranicznych też za do-

lary... W wielu sklepach państwowych ekspedientki otwarcie sugerują takie rozliczenia. W hotelach za nie zawsze znajdzie się wolny pokój, a w restauracjach stolik, lepsze dania i wykwintniejsze trunki. Tylko znajomy hydraulik wobec tych, co to nie mają zielonych a zalewa ich krew i czasami woda, stosuje jeszcze tradycyjne rozliczenia w postaci półlitrowek czystej.

Skąd wziąć walutę, żeby poczuć się ludźmi? Zostawmy bazar i cinkciarzy. Nie tylko dlatego, że możemy być okrutnie oszukani i w dodatku pobici. Ale przede wszystkim dlatego, że to jest niezgodne z prawem (choć dziś trudno jednoznacznie odpowiedzieć, co jest zgodne z prawem, a co nie). Jako wzorowi obywatele udajmy się do banku. Tam nam jednak zamiast walut pokażą figę - waluty - norma 300 dolarów na osobę mogą być sprzedane tylko dla tych, którzy posiadają wize wyjazdowe na Zachód. Choć poczta i inne urzędy dawno zaliczyły Polskę i byłe demoudu do kapitalistycznego świata i stosują równe taryfy, to w banku, wyruszając za miedzę nie otrzymasz żadnego pieniądza. Również dziś wymiennalnej złotówki.

Bank dokonuje natomiast skupu podstawowych dewiz, bezwzględnie stawiając swoje warunki. Wydaje się, że kryzys gospodarczy, brak rubli, choć drukuje się je na trzy zmiany, a banknotom dodaje się zer - jest jak najbardziej na rękę. Kiedy właśnie zabrakło rubli, a za nie przecież żyjemy jeszcze na co dzień i na całe szczęście kupujemy chleb, to bank jako podstawowy dyktator... obniżył wartość dolara o ponad 30 procent! Powstała paradoksalna sytuacja - przy realnym wzroście wartości dolara wynikającym z szalejącej dewaluacji obniżona została cena jego skupu! Jak

zabrakło rubli, to ludzie i tak pójdą na takie oszustwo. Już niezadługo się okaże, na ile zostali oni odarci.

Kurs bankowy jest wygodny dla pobierającego waluty, gdyż bierze się wysokość skupu, ostatnio o 35 proc. mniejszą od sprzedaży. Całe mafie czerpią więc ogromne zyski z Polaków i innych obywateli z zagranicy, którzy po przybyciu na Litwę, żeby móc z czegoś żyć, zmuszeni są sprzedawać zielone. Mogą to uczynić już w taksówce (zresztą z dworca kolejowego i lotniska coraz częściej wozą się za dolary) czy przy pierwszej styczności z jakimkolwiek bądź usługami.

Znaczna część dolarów przywożona jest przez obywateli litewskich z Polski. Przemycają oni je przez granicę. Jeśli celnicy litewscy i sowieccy wpuszczają bez przeszkód waluty, to polscy zabraniają wywozu. Pomijam moralną stronę ludzi dokonujących poimperialnej wysprzedaży towarów o lichej jakości. Założmy jednak, że dziennikarz, piekarz czy aptekarz załapał się gdzieś nad Wisłą na saksy i ciężką, nienormowaną harową jako ładowacz czy robotnik niewykwalifikowany zarobił (znowuż w upokorzeniu, bo na czarno) tych kilkadziesiąt czy paręset dolarów. Zdarzają się też wypadki oficjalnego zarobkowania - otrzymywania honorariów, nagród itp. Zazwyczaj zakupy ludzi zza Buga ograniczają się teraz do upominków dla dzieci - po prostu Polska dla nich jest za droga. Dolar natomiast jest kołem ratunkowym na dzisiaj i niepewne jutro. Przekraczając granicę tysiące ludzi kłamię więc polskim celnikom i ukrywa pieniądze. Bo i cóż ma robić - przepić lub przehulać ciężko zarobioną forszę?

Oczywiście, rozumiem problem, jaki sprawiają przybyśsze ze Wschodu. Przy bezrobociu zajmują konkurencyjne

miejsca pracy, przy zapełnionych ladach sklepowych i drożźnie podrywają rynek polski. Zgoda. Ale jest jeszcze jeden aspekt - bez tych turystów wielu najbogatszych w Polsce tak by się nie wzbogaciło, a niemało najbardziej potrzebnych nie stać by było na zakup niektórych niezbędnych rzeczy. Choć tandetnych, ale nie do zdarcia, jak się mówi.

Nie sposób obliczyć rozmiarów tego procederu, umierającego śmiercią naturalną wraz z pogłębianiem się kryzysu u nas. Wszak żeby coś sprzedać, trzeba mieć. Co innego, że w wyniku prowadzonego od lat pokątnie handlu wymknęły się miliardy złotych tytułem podatków. Handel zanika, ale na sile przybiera masowe wprost zarobkowanie. Ostatnio zgrozę sieje działalność przestępcza coraz lepiej zorganizowanych gangów z byłego Sojuzu. Nie może jak na razie dać z nimi rady policja polska, inne służby, włączając Interpol.

Z mafią, przekładającą nade wszystko znowuż zdobycie twardego pieniądza, nie mogą się uporać całkowicie i nasze, odrodzone siły, do zapewnienia porządku. Życie za zielone ma coraz szerszy zakres. Żadne systemy kartkowe nie wytrzymują konkurencji z twardą walutą. Bardzo wątpliwe, że wprowadzenie własnego pieniądza powstrzyma hiperinflację i kult dolara. Skoro wchodzi on na nasz teren, to niech chociażby jego wymiennalność stanie się powszechną. Niech powstają prywatne kantory wymiany walut - z minimalną różnicą między kupnem a sprzedażą i bez żadnych ograniczeń. Jak to jest na całym świecie.

Sprawiłoby to, że kurs określały by mechanizmy ekonomiczne, a nie jedyny nieomylny bank państwowy i cała rzesza taksówkarzy, kelnerów, ekspedientek oraz podejrzanych cinkciarzy po bazarach i w bramach.

Tomasz Bończa

8

ZNAD WILII
1992.02.02 - 02.15